

17 I 1991

3

(571)

ZBRODNIA I POLITYKA CZYLI...
zmienny rysopis mordercy (str. 5)

zbliżenia

TYGODNIK PRYWATNY ■ SŁUPSK — KOSZALIN ■ ROK XII ■ CENA 1000 ZŁ

DZIEWCZYNY PREZYDENTA (str. 10)

W KOSZALINIE

*Szpital czy
sanatorium
dla bogaczy?*
(str. 5)



*Chleb, Husajn
i domek
publiczny
siks*

(str. 6)



W KOMASZEWIE
*Za czterdzieści
lat pracy...
kopa w tyłek*
(str. 7)



Rys. Andrzej Graniak

★ Proroctwa ★ ★ WENDYJSKIE ★

Największa tajemnica Wenedy!

Mówi Weneda:

„Widzę, bom był i będę.
Byłem zawsze i także będę.

Byłem kamieniem i kulką zielonego mchu, dra- piezną rybą, tłustą foką i zwierzęciem nieznanym z kłęb na nosie. Byłem paprocią wysoką do nieba i zwaloną w muły głębokie. Byłem ostrzem żelaz- nego noża, brzeszczotem strzały, gałązką wrzosu i myszółowem. Wedle pragnień moich i głupstw moich i niewiedzy mojej.

Nie wiem, czym będę, lecz będę. Wedle zasługi i pojęcia. Trzcina w jeziorze, śnieżynka w wicherze zimowym, kobietą Normanów, wielorybem. W pył na suchej drodze spadnę lub podniosę się do godności człowieka, który nigdy nie zabił, nie ukrzywdził istoty żywej.

Teraz jestem Wenedą, który widzi.

Będę z Wenedami, będę wśród nich w te dni ostatnie niedocieczonego wątku. Jako woda, co ich pochłonie, jako ogień, który ich spali, albo też robak obrzydliwy. Wedle zasługi mojej. Albo i jak chmurka przemknę w czas zagłady.

Ciało jest bowiem wiele, cma. A wszystkie niszc- zają i w błoto mienią, albo proch, albo dym. Zjadają się ciała, wchłaniają, garbują się, noszą nasie. Mający stać trupami ubierają się w trupy i pyszną trupim przyrodozieniem. Trupy czynią poży- wienie z trupów. Wszystko dziejami przemiany zwłok w zwłoki i nic więcej.

I czemu nikt nie wie, nikt wiedzieć nie chce, nikt nie zamierza wiedzieć i nie będą też wiedzieć Wenedowie w końcu wieku DØD, że ciała trwanie trwaniem nie jest. Że życiem zwane życie nie jest nim. A widzą jak walą się drzewa, jak kruszeją skały, jak statki Normanów wsysa morze, jak gnije ryba na plaży, jak cuchnie zezwłok martwego lisa, ale i pozostawionego ptactwu oraz robakom ciało zbier- racza, myśliwego i wojownika. Jak rozpryskuje się jaje, z którego nic się nie wyleże, jak pieką na ognisku małego dziczka wyjętego z wnętrzości ubitej lochy. Jak łatwo ginie muszka rodząca się ze zgnitego owocu.

Nie wie nikt, iż życie jest bez początku i końca. I że w ciele gnieździ się na chwilę, na ułomek czasu, by przejść zaraz w ciało inne, potem jeszcze w inne i w inne. Póki nie pojmie, iż żyje owo, co przechodzi, a nie to, w co przechodzi. Owo jest bez początku i końca, wędrowiec ciała. Póki nie pojmie.

A ja prawie pojąłem. I mógłby koniec stać się wędrowki mojej po Ziemi, ale ukochałem Wene- dów. Nie mógłbym myśli od nich oderwać, ani serca bicia. I choć każde owo, co ożywia ciało, winno starać się tylko o pojęcie siebie, a nie innych, bo zawsze od siebie zaczynaj, ja chcę, by pojęli Wenedowie. Słabość to moja i tułaczkę wiecznej przyczyna. Będę do końca świata Wenedów. Aż przyjdą śniegi, wystąpią wody z morskich brzegów, zapalą się niebiosy i spłodzą tabuny robactwa wszelkiego. Dotąd będę. Może pojmą? Może poj- mą, choć nie zechcą umiłowawszy rzeczy świata tego i wszelkie głupstwo świata, i rzeczy, co w pył się przemieniają, a potem w powietrze, a potem w nic. W ostatnim tchnieniu może pojmą?”

2. Uwagi wstępne.

Wykryto oczywiście, iż w metafizycznych po- glądach Wenedy zawarta została bardzo starożytna zasada o wiecznym istnieniu ducha przechodzące- go z ciała do ciała. Ale są inne sprzeczności. (cdn.)

Olaf Jan Wenda, dr phil.

Być może ksiądz Ryszard z Ko- szalina jest taki, jak go opisano w artykule: Nie neguję tego i chwala- mu, że dba o biednych ludzi w swej parafii.

Niestety, nasz ksiądz proboszcz z Łebienia jest jego przeciwieńst- wem. Nie tylko nie dba o biednych, ale „strzyże” ich do gołej skóry, choć wszystkim wiadomo, że żyje bardziej niż dostatnio.

Poluje razem z miejscowym dyrek- torem pegeeru, jeździ na te łowy jego służbowym peggerowskim polo- nezem. Nie jest to przecież sport tani.

Bez żenady bierze po kołędzie 40

tysięcy, w tym dwadzieścia tysięcy na ogródenie plebanii, od ludzi, których dochód miesięczny na oso- bę nie przekracza 600 tysięcy zło- tych.

Wysokość opłat jest wyznaczana z góry i nikt nie ośmieli się tym praktykom zaprotestować. Nasz proboszcz cieszy się chyba opinią dobrego administratora. Nie podaje swego nazwiska, pozostawiam je do wiadomości redakcji, bowiem moje dzieci chodzą na religię i nie chcą, aby były szykanowane.

Bywa druga strona medalu i dla- tego o tym do was piszę.

(czytelniczka)

Mleko w kartonach z Białogardu

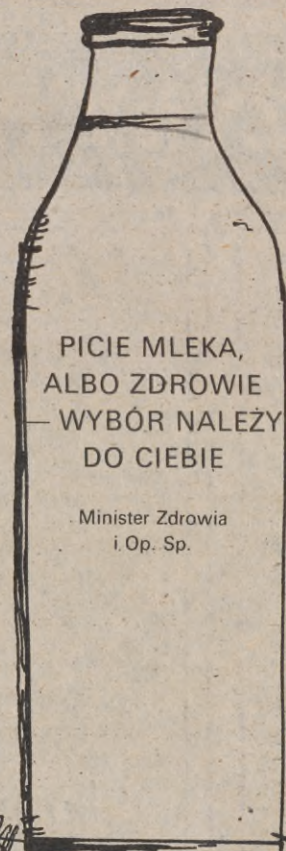
Nareszcie jakaś alternatywa zamiast monopolu. W prywatnym „samie” na osiedlu Niepodległości w Słupsku poja- wiło się mleko w kartonach, o przed- łużonej przydatności do spożycia. Pro- ducentem mleka o zawartości 3,5 pro- cent tłuszczu, czystego bez drobnoust- rojów, jest Spółdzielnia Mleczarska w Białogardzie. To smaczne mleko kosztuje 4.450 złotych.

Może nietanio, jednak zważywszy, że produkt (woda plus drobnoustroje) pro- dukcji Okręgowej Spółdzielni Mleczars- kiej w Słupsku w butelce, o zawartości 2 procent tłuszczu kosztowało ponad dwa tysiące, to zysk jest ewidentny.

Jeśli klienci zaakceptują to kartoniko- we mleko, jego dostawy do Słupska i nie tylko do tego prywatnego „samu” mogą być systematyczne, co gwarantuje pro- ducent z Białogardu.

Wszystko zależy od klientów, bo mo- nopol OSM w Słupsku jest nie do znie- sienia.

(pak)



STO TYSIĘCY do Miastka

W comiesięcznym konkursie „Zbliżeń”, los uśmiechnął się do Pani Barbary Góreckiej z Miastka. Wylosowała nagrodę sto tysięcy spośród wielu nadesłanych kuponów. Gratulujemy, nagrodę wysyłamy pocztą.

Wszystkich naszych Czytelników zapraszamy do udziału w konkursie styczniowym. Wystarczy przecież tylko kupić „Zbliżenia”, wyciąć kupony, nakleić i wysłać. Potem już zawierzyć szczęściu!

Polecamy dobrą książkę

Rysownik Andrzej Cze- rczot wpadł kiedyś na pomysł, by swój styl indywidualny oprzeć o hafty na popularnych jeszcze nieda- wno kuchennych makatkach. Tak powstała oryginalna saty- ryczna grafika Czczota, któ-

ra... zagroziła destabilizacją wła- dzy ludowej. Artysta emigrował do Stanów Zjednoczonych, a je- go rysunki stały się dla Ameryka- nów objawieniem świeżości w sferze dowcipu. Szczególnie słynne stały się jego „New York Fables” humorystycznie obrazu- jące dzieje oraz współczesność stolicy „międzynarodowego ka- pitalizmu”. Właśnie wydane w Polsce, lecz chyba nie do naby- cia.

AU



od 17 stycznia br.

Nie tylko meteorolodzy cze- kają na prawdziwą styczniową pogodę. Prognozy sprzed ty- godnia, niestety, nie sprawdziły się, bowiem cyrkulacja połu- dniowo-zachodnia okazała się bardziej trwała.

Styczniowe ochłodzenie przyjdzie w tym tygodniu, jeśli zmieni się cyrkulacja powietrza na północno-wschodnią. Wraz ze zmianą będą opady śniegu i spadki temperatury do 10 sto- pni C. w nocy, a w dzień do 2-4 stopni C.

Rozpogodzenia, wiatry u- miarkowane.

Lekarz radzi: Spadki ciś- nienia powodują rozmaite do- legliwości nie tylko u ludzi chorych, w takich niżach czują się kiepsko również ludzie zdrowi. Toteż gimnastyką i wy- siłkiem fizycznym można sobie znakomicie poprawić krążenie, nie uciekając się do leków.

Konkurs za sto tysięcy

STYCZEŃ 3
Zbliżenia 3

Uwaga: Nieustający kon- kurs „Zbliżeń”. Zgroma- dzone kupony od 1 do 4 (lub od 1 do 5) w każdym miesiącu, przesłane do re- dakcji (do 10. dnia następ- nego miesiąca), wezmą u- dział w losowaniu 100 000 zł. Zapraszamy — daj szansę szczęściu!

★ ★ ★ ★ ★

Zbliżenia
Tygodnik prywatny
Redagują:
Jolanta Nitkowska
Waldemar Pakulski
(redaktor naczelny),
Małgorzata Poturaj,
Anatol Ulman.
Skład komputerowy:
Henryka Iwaszkiewicz
Korekta: Izabela
Kochanowska
Adres redakcji:
76-200 Słupsk
al. Sienkiewicza 20
tel. 268-58
Wydawca:
Wydawnictwo
„Horyzont”
Koszalin, ul. Żwirowa
10, tel. 220-57
nr ind. 38-397
PLISSN 138-0745

Podwójna zbrodnia ?

W tygodniku „Prawo i Życie” z 5 bm. ukazał się artykuł Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pt. Z precyzją komandosa. Tekst dotyczy zabójstwa słuchacza słupskiej szkoły milicyjnej Andrzeja M. i zabójstwa Stanisława L. z Dębna Lubuskiego. Sporo szczegółów świadczy o tym, że w obu przypadkach sprawcą mógł być Zdzisław G. z Dębna. Jednak do ugruntowania tej tezy nie doszło z powodu niespodziewanej postawy świadka zbrodni dokonanej w Słupsku. Być może miał w tym swój udział poseł Edward Müller.

Spróbujmy jeszcze raz prześledzić tok wydarzeń — z uwzględnieniem faktów do tej pory szerzej nie znanych.

Zabójstwo pierwsze

Kapral Andrzej M. został zamordowany 13 stycznia 1987 roku. Wspólnie z Mirosławem P. pełnił wówczas wartę przy strzelnicy szkoły milicyjnej. Późnym wieczorem pojawił się w wartowni niski, krępy cywil w wieku około trzydziestu lat. Przedstawił się jako słuchacz szkoły. Chciał się ogrzać, a potem stwierdził, że potrzebuje tarcz strzeleckich. Zachowywał się pewnie i przyjaźnie, jednak wkrótce został wyproszony z wartowni.

Niedługo potem Andrzej M. wyszedł na obchód terenu i... już nie wrócił. Pchnięty nożem, zdążył jeszcze wyciągnąć pistolet, ale do wartowni nie dobiegł. Padającego kolegę dostrzegł przez okno Mirosław P., który — nie udzielił, niestety, pomocy rannemu — pobiegł w przestrachu do telefonu w hotelu „Gryf” i pozostał tam do momentu przyjazdu radiowozu. Podjęto próbę pościgu, która jednak nie dała żadnych rezultatów.

Ingerencja pierwsza

W sprawę wyjaśnienia zbrodni zaangażowała się Prokuratura Wojewódzka w Słupsku przy udziale Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Zgodnie z przyjętymi zasadami funkcjonariusze wydziałów dochodzeniowo śled-

czego i kryminalnego „rozpracowywali” kilka wersji zdarzenia jednocześnie. I wówczas nastąpił pierwszy, drobny wprawdzie, fakt ingerencji zewnętrznej w sprawę.

Nad jedną z wersji pracował wtedy chorąży Antoni T. z wydziału kryminalnego. W ramach czynności śledczych docierał do członków strzeleckiej sekcji „Gryfa”, bo mogli oni stanowić grono osób zainteresowanych tarczami strzeleckimi lub znać takie osoby. M.in. chciał przesłuchać młodego człowieka, który pracował w tym samym wydziale Urzędu Wojewódzkiego, w którym pracowała żona dowódcy kompanii ze szkoły milicyjnej kpt. Andrzeja K.

Kapitan wykonał co najmniej dwa niedozwolone manewry. Po pierwsze, w gwałtownej rozmowie z panią dyrektor wydziału UW zażądał „objechania” urzędniczek z tegoż wydziału, która — zdaniem kapitana — na prowadzila „ubowców” (?), na porządnego człowieka (członka sekcji strzeleckiej). Szefowa wydziału nie przejęła się interwencją krewkiego kapitana, ale urażona urzędniczka napisała skargę na Andrzeja K. do ówczesnego komendanta szkoły MO Karola Kubalicy. Skarga jednak nigdy do komendanta nie dotarła.

Drugim działaniem Andrzeja K. była wizyta w wydziale kryminalnym

WUSW. Tu kapitan poprosił o możliwość wglądu do akt sprawy i, co gorsza, uzyskał akta od samego chor. Antoniego T. — na wyraźne polecenie szefa sekcji zabójstw. Kiedy Antoni T. dowiedział się, że Andrzej K. jest osobą postronną, natychmiast złożył o tym raport naczelnikowi wydziału kryminalnego i wniósł skargę do inspektora ochrony funkcjonariuszy w szkole MO, obecnego komendanta wojewódzkiego policji pplk. Sławomira Laszczyka. Naczelnik wydziału przeprowadził rozmowę z pewnością na skargę nie zaregował, a obecnie twierdzi, że takiej skargi w ogóle nie było.

Hipnoza

Jedyny świadek zbrodni, Mirosław P. okazał się małowimny. Prawdopodobnie wpływ na to miał ogólny szok spowodowany zdarzeniem i osobowość Mirosława P. Możliwe jednak, że także rozmowa, którą z przestraszonym słuchaczem szkoły milicyjnej przeprowadził przy drzwiach zamkniętych komendant szkoły plk Kubalica. Dziś pułkownik jest już na emeryturze i nie chce się wypowiadać w sprawie tamtej rozmowy. Pułkownik Laszczyk przypomina sobie, że zza drzwi słyhać było podniesiony głos komendanta. Miał on dość powodów, by obsztorcować Mirosława P. Ale pewne jest również, że po

tej rozmowie świadek stał się jeszcze bardziej milczący — tak dalece, iż uznano, że jedynym sposobem na usunięcie blokad psychologicznych (a może merytorycznych) było przeprowadzenie hipnozy.

Na seans do Krakowa pojechał z Mirosławem P. mjr Jan M. z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Major stał się osobą, z którą Mirosław P. bodaj najlepiej „łapał” kontakt, ponieważ oprócz formalnych przesłuchań obaj przebywali ze sobą przez wiele godzin w hotelu krakowskim i na uspokajających wycieczkach. Jednak sam seans hipnotyczny nie powiódł się. Świadek doszedł tylko do stanu relaksacji nie powiedział nic, co by miało dodatkowe znaczenie. Natomiast wykazał się znakomitą pamięcią wzrokową. Bezpośrednio po zabójstwie, na podstawie opisu podanego przez Mirosława P., rysownik sporządził dokładny obraz twarzy prawdopodobnego zabójcy.

Miesiąc później — właśnie przy okazji hipnozy — mjr Jan M. pojechał ze świadkiem zabójstwa do Katowic, gdzie jeden z najlepszych polskich fachowców sporządził drugi portret nocnego gościa z wartowni. Mimo upływu trzydziestu paru dni od wykonania poprzedniego rysunku, twarz była zadziwiająco podobna do pierwszej.

Psycholog określił Mirosława P. m.in. jako człowieka słabego, a jednocześnie o silnej wierze w autorytet. Czy takim autorytetem — trzy lata później — okazał się dla Mirosława P. poseł Edward Müller? (cdn.)

Marek Zagalewski



Napisali do nas

Kto ważniejszy ?

W „Głosie Pomorza” z dnia 13 grudnia ur. Prezydent miasta Słupska zawiadamia o przystąpieniu do sporządzenia założeń i projektu miejscowego planu szczegółowego rejonu ulic: Grottera, Chelmońskiego, Kosaka, Braci Gierymskich, Szczecińska, na podstawie Ustawy z dnia 12 lipca 1984 o planowaniu przestrzennym.

Lepiej późno niż wcale. Z powodu braku tego planu nie zostało zatwierdzone osiedle mieszkaniowe budownictwa komunalnego, gdyż Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego zobowiązało inwestora PGKiM do sporządzenia ww. planu, na który inwestor nie posiadał środków — więc całą dokumentację odłożono ad acta.

Powołane do tego jednostki — Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego i Miejska Pracownia Urbanistyczna, skupiające wysoko opłacanych specjalistów z budżetu państwa nie skupiały się na wykonaniu tych materiałów, które winny być opracowane do 31 XII 86 (w uzasadnionych przypadkach do dnia 31 XII 88) zgodnie z powyższą ustawą.

Zakres obowiązków powyższych jednostek urbanistycznych ograniczył się jedynie do opiniowania wniosków lokalizacyjnych składanych przez poszczególnych inwestorów, na podstawie wytycznych do tych planów. Do dzisiaj wielu inwestorów nie wie dlaczego ich wnioski zostały zaopiniowane negatywnie... czyżby wykazywały zbyt mało inwencji w zabieganiu o „pozytywne” zaopiniowanie?

W ten sposób Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego i Miejska Pracownia Urbanistyczna stały się jednostkami opiniującymi nie planującymi.

Opinie przedstawicieli tych jednostek były opiniami często bardzo indywidualnymi, w stosunku do planowanych przedsięwzięć inwestycyjnych, decyzje „co” i „gdzie” budować można, podejmowali jednoosobowo przedstawiciele władz miasta, lub komisji ds. lokalizacji z narzuconym jednoznacznym opinią przez referującego sprawę — uczestniczącym w komisji członkiem.

Przeoczone, zaopiniowane pozytywnie inwestycje, dla których nie stworzono dostatecznych barier „trudności” poddawano „zaopiniowaniu” na drugiej komisji „do spraw rozwoju”, gdzie wnikliwe oceniano inwestora i projektanta danej inwestycji.

„Subtelnie przepuszczone” przez filtr wymagań zamierzenia inwestycyjne nie były jednak weryfikowane zgodnie z wytycznymi i założeniami do planów (ogólnych, miejscowych czy szczegółowych), których nie było — tylko według uznania opiniujących.

Nie trzeba biegłych, czy znawców tematu, aby wyciągnąć wniosek, że żadnej z wymienionych jednostek urbanistycznych nie zależało na szybkim opracowaniu poszczególnych planów, gdyż w tym momencie kończy się decyzyjność „władców”. Zamyślił bowiem poszczególnych inwestorów są zgodne lub niezgodne z planem, (opracowanym, zatwierdzonym — stanowiącym podstawę do wydawania decyzji inwestycyjnych).

Wśród wielu wniosków zainteresowanych rozbudową, nadbudową lub budową przy ul. Szczecińskiej, jeden został załatwiony „błyskawicznie”. Szczęśliwym inwestorem budowy zakładu krawieckiego z punktem sprzedaży konfekcji jest Dorota Sikorska, dla której projekt wraz z planem realizacyjnym opracował kandydat na wojewodę słupskiego.

Nikt z „decydentów” nie śmiał sprzeciwiać się autorowi projektu, którego zatwierdzenie decyzją lokalizacyjną nie uwzględniało wymagań dotyczących ochrony interesów osób trzecich (zgodnie z art. 43 ustawy o planowaniu przestrzennym). Lokalizacja zakładu krawieckiego została ustalona na terenie ogródka owocowo-warzywnego użytkowanego od roku 1947 przez Henryka Gojzewskiego bez zachowania odległości 4 m od granicy posesji stanowiącej jego własność, a na terenie dzierżawionym przez niego od 43 lat.

Werdykt Naczelnego Sądu Administracyjnego w Gdańsku na podstawie

opinii Wydziału Gospodarki Przestrzennej — Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku był jednoznaczny — „na podstawie założeń do planu miejscowego utrzymać w mocy decyzję zatwierdzającą plan realizacyjny budowy zakładu krawieckiego przy ul. Szczecińskiej”.

Na nic odwołania wieloletniego użytkownika tego terenu i prośby o przekazanie celem zagospodarowania, wniosek o kupno dzierżawionego terenu został odrzucony z powodu „...innych planów co do zagospodarowania tego terenu”.

Na szczęście wieloletni użytkownik terenu doczekał zmiany ustawy o gospodarce gruntami, która obowiązuje od 5 grudnia ur. i znosi podstawę przekazania terenu na podstawie decyzji.

Utrzymana w mocy przez NSA w Gdańsku decyzja lokalizacyjna traci ważność, jeżeli inwestor Dorota Sikorska nie uzyska prawa do gruntu w terminie określonym w decyzji, lecz nie dłuższym niż 3 lata, nie wystąpi o pozwolenie na budowę (art. 43 pkt. 3 ustawy o planowaniu przestrzennym).

Znowelizowana ustawa o gospodarce gruntami daje pierwszeństwo nabycia terenu dotychczasowym użytkownikom gruntów — stąd szansa, że użytkowany od 43 lat teren pozostanie nadal w tych samych rękach, skoro pomyśli na zagospodarowanie terenu będzie „zgodny z opracowanym miejscowym planem szczegółowym dla ul. Szczecińska...”

Jolanta Kubacka



Nadszedł taki oto list do redakcji:

„Anatol Ulman

Dwa razy rzygalem czytając twój artykuł o Urbanie z ostatnich „Zbliżeń”.

Raz na początku — z powodu obrzydliwego przekształcenia koledy — nawiasem mówiąc ci partyjni, to tacy jak ty wazeliniarze. To ty gnębiłeś jako pacholek byłych prominentów uczciwych ludzi zabijając ich!!

Drugi raz rzygnąłem gdy deklarując się jako demokrat (!!!) atakujesz perfidnie czasopismo NIE za jego inność i próbę krytycznego spojrzenia (nie jak twoje — lizusowskie) na rzeczywistość.

Trzeci raz zebrało mi się na rzyganie (ale nic już w żołądku nie pozostało z poprzednich rzygań) gdy przeczytałem zwrot o niemożności przywrócenia życia zabitym w komunizmie. I ty żałujesz tych zabitych? A ilu ty zabiłeś — zastanawiałeś się kiedyś. Czwarty raz..., piąty...

Takich jak ty, którzy odważnie biją słabych a tchórzą gdy trzeba sprzeciwić się silnym i zajmują się pisaniną na tematy polityczne, ludzie prości od dawna nazywają zdrajcami, sprzedawczykami, wazeliniarzami. Ty byś w dupę wlał za kilka złotych dawniej komunistom, a dziś Mullerowi i Wałęsie. Gdybyś zachował choć trochę człowieczeństwa, to po tym co narobiłeś w poprzednim okresie teraz byś milczał.

Komuna wymiotuje

Boże! Dlaczego święta Ziemia nosi takich potworów??

Znając twoje metody działań nie podpisuję się”.

Stosując dedupcję (nie mylić z dedukcją), czyli logiczną metodę wykrywania dup pisaćcych listy anonimowe, można powiedzieć wiele rzeczy o drogim towarzyszu autorze przytoczonego listu.

Po pierwsze, że nie może to być naukowiec, doktor leninizmu, tym bardziej docent mianowany, gdyż ortografia w liście jest porządna. Natomiast może to być funkcyjny działacz naszej partii, któremu ktoś piśmienny list ten splodził. Taka bowiem była praktyka i, mam nadzieję, pozostała.

Użyte w piśmie wyrażenia typu „pacholek” czy „sprzedawczyk” wskazują na ideowego komunistę posługującego się przez lata znanymi i pięknymi zwrotami w rodzaju: „pacholek reakcji”, „sprzedawczyk kapitalistyczny”.

Użyta w liście argumentacja, w której przypisuje mi się zabijanie ludzi (tu zresztą towarzysz trafił w sedno, gdyż własnoręcznie ukatrupiłem trójkę moich krewnych na Syberii) przypomina rozumowanie tego kandydata na prezydenta, który oskarżał premiera Mazowieckiego o torturowanie biskupa Kaczmarka. Autor tedy jest towarzyszem socjaldemokratą aktualnie.

Niewątpliwie gość z hierarchii partyjnej, bo znawca wazeliniarstwa. Oczywiście że byłem wazeliniarzem, ale sprytnym, bo popierałem wyłącznie prywatnie, publicznie natomiast, w artykułach, sztytłem z tych świętych spraw.

Związany z esbecją, zna bowiem metody tam obowiązujące i dlatego nie podpisał się.

Antysemita bolszewik. Wskazuje na to wściekły ton listu człowieka urażonego do głębi swych poglądów.

Czerwona skrzywdzona biduła: napisał list z kazamatów w łagrze, gdzie dziś bije się słabych marksistów, mimo że przeszli na chrześcijaństwo.

Anatol Ulman



Napisali do nas

W 51/52 numerze „Zbliżeń” ukazał się artykuł p.t. „Tragiczna opowieść o kobiecie niebezpiecznej”. Treść tego artykułu dotknęła nas boleśnie. Minęło pół roku od wydarzenia. Trzeba było sporo sił i pracy nad sobą, aby wyjść z tego cało. Na nowo otworzono nam rany, zakłócono tak ważny w

okresie przedświątecznym spokój. Uważam, że powinnością jest, wręcz moralnym obowiązkiem, konsultacja treści z osobami poszkodowanymi. Jakim prawem ten artykuł mógł wyjść bez naszej zgody. A może zasugerowano się sloganem mało godnym polecenia, że ludzi dotkniętych przez los można kopać dalej.

Przytaczanie wypowiedzi osoby niespełnej władz umysłowych wskazuje na żądność sensacji. Nie godzi się jej szukać w czymś nieszczęściu.

Radio BBC komentuje

Polska — prowincją świata i Niemiec

Narastający konflikt w Zatoce Perskiej powoduje, że sprawy polskie zeszły na daleki plan, a prasa angielska przestała się problemami naszego kraju zajmować. Jeśli w ogóle coś o sprawach naszego kraju wchodzi na kolumny londyńskich gazet — to w zestawieniu problemów całej Europy Wschodniej.

Czołowy publicysta „The Sunday Telegraph” pisze o nowym porządku politycznym w Europie. „...Po odzyskaniu niepodległości przez Europę Wschodnią, w nowej Europie decydujące znaczenie odgrywać będą wielkie, zjednoczone Niemcy. Najważniejsze zaś będą stosunki niemiecko-rosyjskie. Wydarzenia w Związku Radzieckim oraz na wschodzie Europy najdotkliwiej odbijają się właśnie na Niemczech. To Niemcy będą najżywniej zainteresowane w udzielaniu pomocy swoim wschodnim sąsiadom i będą miały najwięcej do stracenia a także do zyskania w nowej konfiguracji na europejskiej scenie.

Stosunki między Rosją a Niemcami oparte nie tylko na interesach gospodarczych, politycznych oraz, co nie jest bez znaczenia na — wzorach historycznych będą równie specjalne jak stosunki między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

Obecny entuzjazm kanclerza Kohla wobec integracji europejskiej wygląda mniej idealistycznie, niż się zwykle sądzi. Idealizm ten przedstawiany jest zwykle jako pragnienie, aby podobnie, jak Ulisses przywiązać się do masztu, co wstrzyma go od podążania za syrenim śpiewem ze Wschodu.

Europejski entuzjazm Niemiec ma daleko praktyczne motywy. Niemcy oczekują moralnego i finansowego wsparcia od sojuszników we Wspólnocie dla odniesienia sukcesu w swoich poczynaniach za granicą wschodnią.

Bonn będzie jedynym graczem, ale potrzebuje do rozgrywki mocnych kart. Jest prawdą, że akurat w tej grze tylko Niemcy mogą być graczem, bowiem Wielka Brytania i Francja nie są ani wystarczająco blisko, ani wystarczająco bogate by stać się arbitrem w Europie Środkowej. Dopóki nie ma militarnego zagrożenia będą wykazywać obojętność.

W przeszłości Niemcy wносиły niewielki wkład w ciężary utrzymywania porządku na świecie. Jak wiadomo zaszkodziło to gospodarce Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Obecnie trzeba zrobić wszystko, aby koszty prowadzenia polityki wschodnioeuropejskiej spadły na Bonn.

Londyn i Paryż winny skoncentrować się na skonsolidowaniu stosunków wzajemnych oraz stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Ten potrójny sojusz mógłby pełnić funkcję wyjścia zabezpieczającego, gdyby pogorszyła się sytuacja na Wschodzie. Aby powstał taki sojusz należy usunąć źródła zadrażnień istniejących dotychczas pomiędzy Waszyngtonem a Wspólnotą Europejską, szczególnie nieporozumienia w rokowaniach handlowych GATT.

Interesy w polityce zagranicznej głównych potęg europejskich zaczynają być teraz rozbieżne. Nie można winić Niemiec za to, że zajmują się Wschodem, to obszar ich naturalnych interesów politycznych. Wschód nie leży w interesie ani Wielkiej Brytanii, ani Francji. Jeżeli Niemcom uda się ustanowić swoją hegemonię nad Wschodem, to nie pozwolą na wyłączenie z tego korzyści ani Londynowi, ani Paryżowi. Nie powinno być zatem mowy o dzieleniu kosztów niesionej przez Niemcy pomocy Europie Wschodniej. Mówienie o jedności europejskiej, w tym względzie zaciemnia tylko sprawę.

Niemcy chciałyby szybko osiągnąć postępek w unii monetarnej Europy ponieważ posiadają najmocniejszą walutę, co pozwoliłoby im na skuteczniejsze dojenie Zachodniej Europy w prowadzeniu własnej ekspansji gospodarczej na Wschodzie. Taka rzeczywistość kryje się za niemieckim mówieniem o unii monetarnej i politycznej.

Unia Zachodniej Europy pozwoliłaby w efekcie Niemcom na określenie losu i przyszłości zarówno we Wschodniej, jak i Zachodniej Europie co byłoby spełnieniem pradawnego marzenia Niemiec.

Czy Brytyjczycy i Francuzi pragną tego? Być może Europa mogłaby w ten sposób stać się bogatsza i bardziej uporządkowana. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że zapatrzą się na taką perspektywę z niechęcią.

Jedynym sposobem uniknięcia dominacji Niemiec jest przywołanie na powrót do Europy Stanów Zjednoczonych dla stworzenia skuteczniejszej przeciwwagi wielkim Niemcom.

Sentymenty miały swój sens w roku 1990. W roku 1991 przyszła pora na sceptycyzm...”

(emisja 6 stycznia br.)

Skoro medycyna, skoro my wszyscy jesteśmy bezradni wobec tego typu przypadków to najstosowniejsze jest milczenie. Wywleknięcie na łamy prasy spraw bardzo osobistych jest wbrew prawu panującemu w naszym kraju.

Ponadto nie można sobie pozwolić na oszczerstwa tego typu, że na schizofrenię chora była matka Teresy, jak również jej wuj. Zobowiązuję wasz tygodnik do sprostowania tych kłamstw w jak najkrótszym terminie. Proszę nie traktować tego listu jako

pewnego rodzaju złośliwość, bo złośliwość rzeczywista skierowałaby tę sprawę do sądu, natomiast proszę potraktować go jako walkę o resztki osobistej godności. Z poważaniem

Halina T.

Od autorki: Wszystkie informacje zawarte w reportażu, pochodzą ze źródeł udostępnionych mi za zgodą bytowskiej prokuratury. Jednocześnie proszę o przyjęcie przeprosin za niezamierzone spowodowanie przykrości.

Nowo budowany szpital wojewódzki w Koszalinie od samego początku miał pecha. Pierwsze prace nad przygotowaniem placu budowy i infrastruktury, poczyniono już w latach siedemdziesiątych. Niestety, istniejący przepis mówił o zakazie budowania jednocześnie dwóch szpitali w województwie. Powstał właśnie szpital w Kołobrzegu, zatem z budową szpitala wojewódzkiego wstrzymano się aż do roku 1984. Inwestycję rozpoczęto nieco „na siłę”, bowiem od początku wiadomo było, że województwo nie bardzo stać na sfinansowanie tak ogromnego przedsięwzięcia. Szpital został zaprojektowany na 1200 łóżek, po 600 w pierwszym i drugim etapie budowy. Projekt przewiduje najnowocześniejsze rozwiązania stosowane w budownictwie szpitalnym.

Najbardziej chyba przemawiającym do wyobraźni wszystkich, którzy mieli nieprzyjemność odwiedzić stary szpital, jest tzw. budynek łóżkowy z dwuosobowymi pokojami, z których każdy wyposażony ma być we własny węzeł sanitarny.

Jednak cały szpital to nie tylko budynek z „miejscami do leżenia”. Jest to całe miniasteczek. Obejmuje on oprócz tego przychodnie specjalistyczne, budynek administracyjno-technicz-



Komu potrzebny jest nowy szpital?

ny, pralnie, kuchnie, kotłownię i całą sieć dróg dojazdowych. Dostyc powiedzieć, że sam budynek pralni ma 4 kondygnacje. Przedsięwzięcie jest zatem ogromne i wymagające wielkich nakładów finansowych.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zwiększyła się umieralność noworodków, wobec czego zdecydowano by do inwestycji dołączyć osobne centrum ginekologiczno-położnicze. Ma ono powstać przy ulicy Karola Marksa na bazie dwóch rozpoczętych domów kombatan. Oddział ten obejmuje łącznie 12 budynków o różnym specjalistycznym przeznaczeniu.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęto kwestionować potrzebę budowy aż tak dużego szpitala. Po cichu i bez decyzji przyjęto, że tymczasem poprzestanie się na pierwszym etapie, czyli szpitalu na 600 łóżek. Naturalnie rzecz rozbiła się o pieniądze. Nakłady finansowe zapewniał Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego oraz częściowo były one pokrywane przez ministerstwo. W roku 1986 zawiązał się społeczny Komitet Budowy Szpitala. Powstał on mając na

uwadze dwa zasadnicze cele. Propagowanie potrzeby nowego szpitala oraz uzyskanie pieniędzy w celu wspomagania inwestora. Niemniej w styczniu 1990 roku zaczęto kwestionować potrzebę istnienia Komitetu. W gruncie rzeczy nie tyle chodziło o sam Komitet co o ludzi, którzy w nim działali. Fala nagonki na eks-prominentów dociera wszędzie, nie licząc się z ideą ani autentycznym zapotrzebowaniem społecznym. W tym względzie mamy nadal szlacheckie, pieniacze upodobania. Wobec naporu krytyki Komitet rozwiązał się.

Na szczęście istniała grupa ludzi, którym drogie było samo dzieło. Ich staraniami zawdzięczamy utworzenie Funduszu Budowy Szpitala, wiosną ubiegłego roku.

Niestety recesja, spadek realnych dochodów społeczeństwa, spowodowały, że wkład finansowy w rozwój inwestycji, której służy, jest coraz mniejszy.

Tymczasem w lipcu 1990 roku prace nad budową głównego obiektu szpitala wojewódzkiego zostały wstrzymane. Przestały wpływać środki finansowe na kontynuację tej inwestycji. Głó-

wy wykonawca zszedł z placu budowy pomimo braku decyzji o jej zawieszeniu. Zresztą dyrektor budowy inż. Zbigniew Orlonek nie otrzymał oficjalnej decyzji aż do grudnia ubiegłego roku. W kręgach dobrze poinformowanych wspomina się o zawieszeniu inwestycji na dwa lata. W tym samym czasie mają być kontynuowane prace na oddziale ginekologiczno-położniczym, zmierzające do ukończenia inwestycji w ciągu 2-3 lat. Informacja ta potwierdza się o tyle, że w połowie roku 1990 Ministerstwo Zdrowia przekazało 4,5 mld zł na budowę wyłącznie tego oddziału. Praktyki tego rodzaju zdają się być zapowiedzią tego, czego nie wprowadzono jeszcze w życie. A mianowicie przekazania wszelkich tego rodzaju inwestycji pod zarząd instytucji centralnych. Ministerstwo ma decydować czy w Koszalińskim szpitalu jest potrzebny oraz jakie środki na niego przeznaczyć. Skąd też znamy taką sytuację, kiedy narzekaliśmy na centralizację i fakt, że urzędnicy ministerialni niewiele widzą zza biurek, tym bardziej przez pryzmat ponad 400-kilometrowej odległości od Warszawy.

Dotychczas na konto budowy szpitala, wpływało rocznie 2-3 proc. ogólnych nakładów. Gdyby ten poziom finansowania się utrzymał, to jak oblicza dyrektor Orlonek, budowę można by zakończyć za... 30 lat.

Pamiętajmy też, że jak na razie od ponad 6 miesięcy na placu budowy nic się nie dzieje.

Wydawałoby się, że potrzeba budowy nowego szpitala jest prawdą oczywistą. W starym szpitalu brakuje nie tylko miejsca na ustawienie łóżek dla pacjentów (oczekiwanie na miejsce na niektórych oddziałach trwa od kilku do kilkunastu tygodni), ale całych oddziałów. Należałoby uruchomić oddział chirurgii klatki piersiowej, plastycznej, neurochirurgii, onkologii, nie ma w starym szpitalu oddziału chorych na cukrzycę i psychiatrycznego. Nie wspominając już o skandalicznych niejednokrotnie warunkach sanitarnych. To, że w szpitalu wojewódzkim nie są reprezentowane całe gałęzie współczesnej medycyny, siłą rzeczy sprowadza opiekę nad pacjentem do poziomu sprzed kilkudziesięciu lat. Nie należy się potem dziwić, że wskaźnik umieralności w naszym kraju jest jednym z najwyższych w Europie. Tak smutne i oczywiste fakty, powinny zmusić wszystkich ludzi władzy w województwie do szybkiego działania i silnego zaangażowania wobec ludzkiego cierpienia i śmierci. Ale oto okazuje się, że jest to tylko pobożne życzenie.

Znaleźli się nawet krytycy potrzeby budowy nowego szpitala. Wskazują oni na szpital w Białogardzie należący obecnie do armii radzieckiej. Chociaż nikt tak naprawdę nie wie w jakim stanie są jego budynki oraz ilu mógłby pomieścić pacjentów. Trudno również przewidzieć co zastaniemy tam po wyprowadzce Rosjan. Gdyby nawet (w co wątpię) szpital ten odpowiadał wymogom placówki wojewódzkiej, kto zbuduje mieszkania dla lekarzy, jakie nakłady finansowe należałoby ponieść na jego modernizację? Są to pytania bez odpowiedzi ale podejrzewam, że potrzebne sumy byłyby nie mniejsze od tych, które trzeba zainwestować w nowy szpital. Tyle że efekt byłby o wiele bardziej skromny.

I nnym spektakularnym pomysłem, o którym słyszałem, jest przekazanie rozpoczętej budowy inwestorowi zagranicznemu, który w wykończonym przez siebie obiekcie umieściłby sanatorium. Naturalnie dla zagranicznych i zaopatrzonych w grube portfele kuracjuszy.

Autorowi tak bezdennie głupiego pomysłu życzę — pomimo iż okrutnikiem nie jestem — kilku miesięcy pobytu w obecnym szpitalu, podczas gdy o 500 metrów dalej cudzoziemscy kuracjusze będą się wyciągali na wygodnych łóżkach w 2-osobowych pokojach z widokiem na las.

Mariusz Raniszewski

Chleb, Husajn i domek publiczny siks

— Złożyły dom publiczny.
To jest temat! Szczupła staruszka ubrana w mocno przetarte rude futerko i mająca na głowie coś w rodzaju nieporządnej czapy z siwych włosów nie uśmiecha się triumfalnie. Po prostu wie, że jej będą słuchać.

— Dwie gówniary z szóstej klasy.
Druga informacja łapie już wszystkich. Strzyżemy uszami.

— Na Zatorzu!

Piękny początek! Tym samym jeden chudziutki, nerwowy, który zamierzał wszcząć dyskusję polityczną, został zgaszony zupełnie. Ale zanim dojdziemy do ekscytujących szczegółów o instytucji, której organem założycielskim były dwie przerośnięte uczennice chodzące do szkoły lat osiem choć z klasy szóstej, należy przedstawić sytuację i towarzystwo.

Rzadkie już dziś towarzystwo ogonkowe. Z wytrwałych kolejek pozostały tylko te po smaczny chleb. Bo nie dość, że wiejski piekarz wyrabia pieczywo lepsze, to sprzedaje je taniej. Dlatego stoimy czekając, aż samochód dowiezie. I jeszcze jest ta zadawiona przyjemność stania, pozostawienie z kolejek po wszystko.

Przez aleję Wojska Polskiego (które zdobyło Berlin) szoruje tłum kupujących, co chodnikowcy w Berlinie najbardziej tandetnie nabędą, by w Słupsku sprzedać drożej niż w całym EWG.

— Czy wiecie — mówi kolejkowy

inteligent — że my, którzy w przeliczeniu na marki zarabiamy jak nędzarze, płacimy za te zachodnie towary jak milionerzy?

To on próbuje wzbudzić jakąś dyskusję w kolejce.

— Ludzie jak zwierzęta — zauważa dostoyny starzec — nie wiedzą, że zostaną zgładzeni, bo takie są prawa natury. Chcą nażreć się wszystkiego, jak czekająca na rzeź świnia.

Temat ten, zbyt filozoficzny, równie nie wzbudza zainteresowania.

— Stoicie tak ludzie — zaczyna trzeci, chudziutki, nerwowy, przerażony tym, do czego człowiek jest zdolny. — Tymczasem może już puścili w ruch wielką rzeźnię numer trzy, może już jatka napelnia się mięsem i krwią!

— Będą tańsze wyroby? — pyta z nadzieją gruba kobieta.

— Światowa rzeźnia numer trzy w okolicach, gdzie był biblijny raj — tłumaczy neurastenik idiota, którego jeszcze obchodzą obcy ludzie. I zapala się jak apostoł. — Trzeci Hitler Saddam Husajn na waszych oczach wznieci światową rzeź. I nic to was nie obchodzi! Ale jatka dojdzie i do was. I wtedy obudziecie się, bo płacz was obudzi, i głód, i krew, i śmierć krewnych!

— Ludzie stoją po smaczny chrupiący chleb, a kretyn wyskakuje z taką sprawą! A niech się wyrzną do jasnej cholery i będzie spokój! — mówi

korpułentny mężczyzna, który wygląda na człowieka pogodnego.

Rozmowa zamiera. Na szczęście ta cienka starowinka zaczyna opowieść o dziewczuszkach, które stając w szranki rozwijającego się kapitalizmu, założyły własny dochodowy interes.

— Ze szkoły numer...

Nie mogę podać tego numeru, zwłaszcza że dowiadywałem się. Musi chodzić o inną szkołę, albo starucha zrobiła numer wszystkim.

— Jedną znam. Od góry do pasa jak dziecko jeszcze: mała twarzyczka dziewczynki, wstążeczka we włosach, amarantowy szalik, wielokolorowy plecaczek na książki. Ale dół kobiety: wypięty, nabity zadek, grube nogi krasnoluda w tych tam marmurkach, jak oni mówią. Nazywa się Ania

— Ania z Czerwonego Wzgórza — komentuje ktoś czytany i dowcipny. Ale wszyscy fukają, żeby nie przerywał.

— Ania i jej kolegowna, też niższa niż szersza, w tym kiosku przed stacją kupowały cukierki malinowe. Na wiosnę jeszcze. Zaczęli być jakiś byczek. Ja w ich wieku bym uciekła, ale nie dzisiejsze gówniary. Powiedział, że tylko potrzymają przez chwilę i dostaną pięćdziesiąt tysięcy! Niedaleko, za tym kioskiem, od podwórza. To było wtedy jeszcze dużo pieniędzy. Robiła się szarówka. Najpierw szmal, powiedziała Ania. Zrozumiały jak łatwo można zarobić w kryzysie.

Słuchamy oczarowani.

— W tym falowcu długim, na siódmym piętrze domek otworzyły.

— Tam, gdzie szop z seksami.

— Seksy są gdzie indziej — mówi surowo opowiadająca. — W mieszkaniu rodziców Ani. Wstyd, powiadam. Ojciec człowiek bardzo porządny, ciężko pracujący. Matka taka, taka, ale też zawsze w robocie. To i przed południem dom wolny. Raz na tydzień przyjmowały. Nie szły wtedy do szkoły. We wtorki. Ale czasem zmieniały dzień. Miały stałych klientów. Jeden przyjeżdżał białym Mercedese, dwóch Polonezami. Starsi, dobrze ubrani, spokojni, pachnący. Na godzinę, jak na pasowanie sztucznej szczęki u dentystki. I następny.

— Zaradność oraz przedsiębiorczość — chwali młody, nie ogolony.

— A rodzice Ani niczego nie zauważyli. Ze kurteczką skórzaną zieloną kupiła, że zestaw nowy radiowy zagraniczny, że codziennie banany je, ruskie złote pierścionki nosi. Kiedy to wszystko wyszło, ta druga dziewczynka, chyba Krysia, miała w swoim tapczanie czternaście milionów. Czternaście milionów za pół roku! Bo ona bała się wydawać, bo jej rodzice zaraz by pytali: skąd?

— Kto zepsuł to kapitalistyczne spółkowanie?

— Stara żona jednego bogatego, co przyjeżdżał.

— Tak. W Polsce nie pozwolą się rozwinąć żadnemu interesowi — wzdycha młody, nieogolony.

Niestety, przeładowano już chleb z samochodu do kiosku. Sprzedaż jest szybka, kolejka rozplywa się, choć w tym temacie można by jeszcze posłuchać.

Gonię za opowiadającą z bochenkiem smacznego chleba, ale ona zaciąga się. Lubi ujawniać tylko publicznie.

Anatol Ulman

Która „pachnie” godzina?

Czas to pieniądź...

Najdawniejszy sposób mierzenia czasu opierał się na zjawisku pozornego ruchu Słońca względem Ziemi, a polegał na obserwacji cienia, jaki rzucał drewniany pręt, wbity prostopadle w ziemię. Spostrzeżenie to wykorzystano jeszcze w starożytności do budowy zegarów słonecznych. Jednak przydatność tych zegarów, zwanych gnomonami, ograniczała się wyłącznie do okresów dziennych i bezchmurnego nieba.

O wiele dokładniej oznaczano czas za pomocą przesypywania piasku bądź przelewania wody z naczynia do naczynia. Najwcześniej — prawdopodobnie na 2.700 lat p.n.e. — pojawiły się zegary wodne w Chinach, w Egipcie około 1.500 lat p.n.e., w Asyrii natomiast i w Babilonii 600 lat p.n.e.

W połowie I tysiąclecia p.n.e. zegar wodny pojawia się w krajach położo-

nych na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Najpierw w Grecji, gdzie rozpowszechnia się pod nazwą klepsydry, później dociera do Rzymian, którzy posługiwali się nim w czasie rozpraw sądowych, na zebraniach publicznych do odmierzania czasu poszczególnych mówców, a także na ćwiczeniach wojskowych oraz innych okazjach.

Wśród starożytnych zegarów wodnych najbardziej doskonałym był przypuszczalnie egzemplarz skonstruowany przez greckiego fizyka z Aleksandrii — Ktesibiosa, tzw. horologium, który posiadał podziałkę 24-godzinną, umieszczoną na pionowej kolumnie. Połączona z ruchomym pływakiem figurka kobieca trzymana w ręku pałeczką wskazywała godzinę.

W Chinach, oprócz zegarów wodnych, posługiwano się dość osobliwego rodzaju zegarami, zwanymi powszechnie ogniowymi. Była to świe-



ca, wykonana ze sproszkowanej kory drzewnej, wymieszanej ze smołą, zawierającą na swej powierzchni odpowiednią podziałkę. Świeca spalała się dość równomiernie, znacząc na podziałce bieg czasu. Do tego rodzaju świec dodawano nierzadko pręci, sporządzone z wonnych kadzideł, które miały za zadanie sygnalizowanie poszczególnych okresów czasu odpowiednim, właściwym im zapachem.

Jeszcze przez wiele wieków zegary wodne stanowiły jedyny, względnie dokładny, przyrząd do mierzenia czasu. Przewrót w tej dziedzinie dokonuje się dopiero w XVII stuleciu, kiedy to pojawił się pierwszy zegar wahadło-

wy, oparty na wynalazku wahadła, dokonany w 1583 r. przez Galileusza, skonstruowany przez holenderskiego fizyka Christiana Huygensa w 1658 roku.

Trudno oprzeć się pokusie, by nie opowiedzieć o zegarku, który należał kiedyś do portugalskiej rodziny królewskiej. Zegarek ów, istne arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej, wykonany w XIX wieku przez niejakiego Leona Leroy z Paryża, został wykupiony i przechowywany jest w specjalnej gablocie muzeum miejskiego w mieście Besancon we Francji.

Ponieważ nie starczyłoby tutaj miejsca na dokładne wyliczenie wszystkich dziwów jego mechanizmu, zanotujmy tylko, że oprócz godzin, minut i sekund, wspomniany zegarek wskazuje: dzień tygodnia, miesiąc, rok, lata przestępne, fazy Księżycy i jego ruchy oraz wschód i zachód Słońca. Wskazuje też codzienny bieg planet na nieboskłonach Paryża, Lizbony i Riode Janeiro.

Zawiera termometr metalowy ze skalą od -20 st. C. do 60 st. C., a ponadto barometr i higrometr (wilgociomierz), wskaźnik wysokości nad poziomem morza oraz busołą. Wydzwaniania kwadrans w rozmaitych tonacjach, działa również jako budzik. Majstersztyk to niebywały, a zegarmistrzowi pracującemu nad nim — oprócz budzącej zachwyt pomysłowości — pogratulować wypada iście benedyktyńskiej cierpliwości.

BUK

Zbliżenia 3 (571)

Gorzkie podziękowanie

Hieronim Szpica przeszło dwadzieścia lat był kierownikiem gorzelni w Komaszewie. Mógł być nim jeszcze przynajmniej przez siedem lat, tyle bowiem brakowało mu do normalnej emerytury. Mógł, ale...

W 1980 roku był słaby urodzaj na ziemniaki. Co udało się skupić od rolników i pegeerów na przerób w gorzelni miał przesortować, dobre oddać na konsumpcję, a nadpsute miały pójść na paszę dla zwierząt. Alkohol pędzili ze zboża. Przesortował, jadalne zabrali z gorzelni, odpady leżały na podwórku i zaczęły gnić. Pojechał do dyrektora PGR, żeby je zabrali na karmę dla świń. Przysłali jeden ciągnik z przyczepą. Sporo jednak zostało i zgniło. Długo było o nich cicho. Gdy przyszło do rozliczenia mówią mu, że ma je ująć w papierach, że niby zostały wykorzystane do produkcji spirytusu. Odmówił i... otrzymał nagane.

W kwietniu 1981 roku H. Szpica znowu naraził się dyrekcji PGR w Charbowie. Któregoś dnia przyszli do gorzelni naczelnik gminy z przewodniczącym Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Wicku i pytają czy to prawda, że ze zboża pędzą spirytus? — Prawda! — odpowiedział. To oni — czy mogą przekonać się naocznie, zobaczyć? Zakład nie miał żadnej tajemnicy, tym bardziej jeszcze przed gminną władzą, więc dlaczego nie wpuścić ich do gorzelni? Wtedy wyjaśnili, że ludzie skarżą się: w sklepie trudno o chleb, a wy z żyta robicie spirytus.

Rzeczywiście były trudności z zapatrzeniem w chleb. Przedstawiciele gminy odjechali. W dyrekcji PGR i w gorzelni zjawił się... prokurator.

Drugiej naganę Szpica nie otrzymał, ale wisiała już na włosku. Zdecydowała o niej ostatecznie sprawa z akumulatorem.

Gdy przywieźli mu to zboże na spirytus trzeba było je jakoś przenieść z samochodów do gorzelni. Któryś z robotników podpowiedział, ażeby

zrobić to z pomocą dmuchawy. W ten sposób uwiną się szybko i ludzie się nie namęczą. Zatelefonował do Zakładu Rolnego, żeby przyciągnęli dmuchawę.

Wykorzystali maszynę i po pracy chcieli oddać. H. Szpica prosił kierownika, żeby zabrali. Gorzelnia nie dysponowała środkiem transportu i sami nie mogli jej odprowadzić. Ale... Zabrali dopiero w żniwa, kiedy była potrzebna i okazało się, że... brakuje akumulatora.

13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny. Zawieszono działalność wszystkich ciał kolegiacyjnych i samorządowych. Specjalne uprawnienia otrzymali dyrektorzy przedsiębiorstw i zakładów, w tym również rolnych. Szpica zaczął obawiać się, iż przy najbliższej okazji dyrektor może go zwolnić. Skorzystał z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę i poprosił o odpowiedni wniosek.

W tym nie robiono mu przeszkód. Na jego miejsce znalazł się zaraz inny gorzelniak — o cztery lata starszy! I... znalazły się dla niego większe pobory. Nie było tylko mieszkania. Odpowiedniego, bo gorzelniak powinien mieszkać nad gorzelnią. Mieszkanie nad gorzelnią zajmował Hieronim Szpica. Zajmował i...

Gdy w Komaszewie zjawiała się Terenowa Grupa Operacyjna, Szpica przekazał wojskowym specjalne oświadczenia na osiem i pół strony papieru podaniowego. Co w nim napisał? Wszystko co było prawdą. To, że od kilku lat w PGR Charbowo celowo dopuszczano się zepsucia zboża, ażeby uzyskiwać zezwolenia na przerób w gorzelni, co w rezultacie — jakby nawet na sprawę nie patrzeć — przynosiło i tak straty. Gdyby bowiem przerabiano w gorzelni tę samą ilość zboża, lecz dobrego z każdego kwintala można było uzyskać od 3 do 3,5 litra spirytusu więcej.

Napisał, że w grudniu 1980 roku magazynier Zakładu Rolnego we Wrześcienku zwrócił się do niego,

żeby ratował go przerabiając fikcyjnie ziemniaki. Kierownik zmuszał go do fikcyjnego przyjęcia 120 ton, po to żeby podnieść plony, które były rażąco niskie. Napisał także o rzepaku, który przez zimę wymarł i przynajmniej 50 proc. plantacji należało zaościć, bo nie rokowała plonu, a dano pełne nawożenie i opryski. W rezultacie, pole o powierzchni około 20 ha nie dało żadnego plonu.

Przewodniczący Komisji Rolnej GRN interweniował w Urzędzie Gminy, ale dyrekcja PGR z naczelnikiem się nie liczyła. Jeden z robotników napisał do gazety. Sprawa dotarła do Zjednoczenia PPGR w Słupsku, stamtąd wróciła do PGR. I skończyło się na niczym. Tylko robotnikowi się oberwało, za karę przeniesiono go do pracy w innej miejscowości i musiał teraz codziennie dojeżdżać.

Takie były metody, takie czasy. Napisał Szpica w oświadczeniu jeszcze o wielu innych sprawach, z którymi jako radny Gminnej Rady Narodowej w Wicku, członek Samorządu Pracowniczego PGR nie mógł się zgodzić. Z którymi nie mogli pogodzić się także inni pracownicy przedsiębiorstwa, a dotychczasowe interwencje nie przynosiły skutku.

Czy za wyjawienie tego rodzaju spraw mogła spotkać go nagroda? W zamian za mieszkanie, które zajmował nad gorzelnią, dyrekcja PGR zaproponowała mu teraz inne — w tej samej wsi, ale na poddaszu, bez centralnego ogrzewania, sprawnych pieców. Bez gniazdek w ścianach, ze stropami nie ocieplonymi. On naturalnie nie zgodził się. Nie znajdując zrozumienia u dyrekcji PGR odwołał się wyżej. Na komisję długo nie musiał czekać. Przyjechała po tygodniu.

Przyszli, przedstawili się. Powiedzieli, że idą obejrzeć to mieszkanie, na które nie chce się zgodzić. Chciał iść z nimi. Nie, oni pójdą sami! Są komisją, będą obiektywni w ocenie i sprawiedliwi. I poszli, na odchodne

powiedzieli, że odpowiedź otrzyma pocztą. Już tego samego dnia wiedział jaka ona będzie.

I nie pomylił się. Rzeczywiście była odmowna. Komisja stwierdziła, że mieszkanie, które dyrekcja PGR ma zaproponować, odpowiada standardowi mieszkania zajmowanego nad gorzelnią, powinien się przeprowadzić.

Radnemu opadły ręce. Termin komisji zbliżał się nieubłaganie. Jeszcze dziś mógł działać, jutro byłoby już za późno. I dopiero w tym ostatnim dniu postanowił zwrócić się o pomoc do naczelnika gminy, skosztować z prawa radnego. Eksmisję wstrzymano. Gminna komisja stwierdziła, zupełnie co innego — że mieszkanie proponowane Szpicy w ogóle, w tej fazie remontu w jakiej się znajdowało, nie nadaje się do zamieszkania.

W dyrekcji PGR zakotłowało się. Jak do tej pory nie było dla Szpicy lepszego mieszkania, teraz nagle się znalazło. Zaproponowano mu dwupokojowe w nowym bloku w Wicku.

Siedzieliśmy w niedużym pokoju w tym mieszkaniu jeszcze nad gorzelnią. H. Szpica był rozgoryczony. W którymś momencie wyjął z szuflady plik dyplomów i kilka czerwonych pudełek, które podsunął mi pod nos. — Pan zobacz — powiedział — dyplomy „za szczególne osiągnięcia w pracy zawodowej” — jedno od dyrekcji PGR, drugie od dyrekcji Zjednoczenia PPGR. Odnaka za zasługi dla Ziemi Łębarskiej, Odnaka za zasługi dla województwa słupskiego, Brązowy Krzyż Zasługi...

A oni mówili w naganie napisali mu, że nie nadaje się do zawodu. Po czterdziestu latach pracy w gorzelnictwie? W człowieku pozostał żal, bo jakże mogło go nie być? Z całą powagą chciał traktować swoją rolę jako radnego GRN, członka rady pracowniczej przedsiębiorstwa, tak ją rozumiał. Inaczej wyobrażał sobie odejście na emeryturę. Sądził, że jakoś podziękują. Kolegom dawano puchary, był zawsze symboliczny kwiatek, była kawa.

A „oni” za czterdzieści lat pracy w gorzelnictwie dali... kopa w tyłek.

Ciekawe co porabia Hieronim Szpica?

Zbigniew Babiarz-Zych

Sąsiedzi wiedzą, ale się boją...

O rodzinie Pyłków sąsiedzi mówią — narwańcy. Sami policjanci zaś pewnie nie wiedzą, w ilu sprawach płacze się to nazwisko — raz jako sprawców, innym razem jako pokrzywdzonych. Wszystko w tej rodzinie jest skomplikowane. Nawet tzw. układy rodzinne. Konkubent matki żyje z córką, która jeszcze zanim zdążyła się rozwieść już zameldowała nowego mężczynę w ciasnym mieszkaniu. Mąż jej tak się wściekł, że usiłował kochanką różnymi sposobami wyeksmitować. Czy mu się to udało — nie wiem. Przygód rodziny Pyłków dałoby się naliczyć bez liku, bowiem jej członkowie żyją niespokojnie i nietypowo. Na ulicy 3 Maja w Słupsku, znani są z siania zamętu. A przy okazji także z wpłatywania w różne perypetie ludzi, którzy się im pod rękę nawiną. Ot, choćby sąsiedzi...

Zdarzyło się to pewnego, listopadowego popołudnia. Państwo Pożarscy wracali z małej wódeczki na działce. Solidnie im się kurzyło z czupryn. Zaczynało zmierzchać, kiedy wylądowali na progu domostwa. Domofon utrudnił wejście do klatki schodowej. Trzeba było po przepastnych kieszeniach szukać klucza, co wcale nie było takie proste. Pan Pożarski marudził z otwieraniem drzwi wejściowych, zaś jego małżonka ostro go ponaglała. Wreszcie złośliwy klucz się znalazł. Pan Pożarski w napięciu usiłował go włożyć do dziurki. Nie zdążył jednak tego dokonać. W tym momencie muszę akcję zatrzymać, bowiem są jej dwie wersje. Pan Pożarski twierdzi, że drzwi gwałtownie otworzył Andrzej Pylek, walnął nimi sąsiada a potem dołożył mu jeszcze pięścią i pobiegł do kolegów na rogu ulicy, którzy podeszli do leżącego człowieka i go solidnie poturbowali, zaś jego żonę wytarzali na trawniku w psich odchodach.

Andrzej Pylek mówi, że trzepnął sąsiada drzwiami a ten się przewrócił a potem zaczął ubliżać i grozić chłopakowi nożem. Dlatego trzeba go było unieszkodliwić i oddać w ręce policji. Drugi akt wydarzeń rozegrał się przed przyjazdem policjantów. W relacji sąsiadów było to następująco: Andrzej Pylek podszedł do trzech młodych mężczyzn na rogu ulicy. Jeden z nich był kochankiem jego matki i siostry, drugi kuzynem, trzeci byłym policjantem. Trzej młodzi ludzie dopadli guzdrzącego się na ziemi i klnącego na czym świat stoi

Pożarskiego i jego żonę. Ją przewrócili na trawnik. Jemu wykręcili ręce, powalili na ziemię, poturbowali. Kiedy przyjeżdża policja na ziemi leży starszy człowiek, zaś okraciem na nim siedzi młodzieniec. Dwóch innych trzyma leżącego za ręce i nogi.

Ponieważ w sytuacji jakiegokolwiek awantury policjant najpierw uwierzy trzeczemu a potem dopiero pijanemu — tak też było i w tym wypadku. Dość brutalnie zapakowano do samochodu Pożarskiego i jego wrzeszczącą połowicę. Przed komendą polecono pani Pożarskiej opuścić samochód, zaś jej ślubnego zabrano do środka. Kobięcina rozwrzeszczała się na cały budynek historycznie informując ulicę o niesprawiedliwości — jaka spotkała jej męża.

Akt trzeci rozgrywał się już nie tylko w komisariacie. Pani Pożarska jeździła za policjantami na pogotowie i do aresztu usiłując z ich łap wydobyć zagrożonego męża. Pan Pożarski potulnie wędruje do wytrzeźwienia w areszcie. Rano składa wyjaśnienia. Po jakimś czasie na komisariacie pojawia się Andrzej Pylek i żąda ścigania starszego pana, za to, że groził mu... nożem. Żadnych porachunków sąsiedzkich wcześniej między panami nie było. Skarga została złożona a więc maszyna policyjna poszła w ruch. Zawstydzona pani Pożarska już wie, że znieważyla policjantów na służbie i grozą jej z tego powodu niemiłe konsekwencje. Pan Pożarski nie może pojąć — jak to możliwe, że młody człowiek, który zwicznął mu rękę i żebra (przez miesiąc był z tego powodu na zwolnieniu lekarskim a teraz ma rękę niesprawną), teraz jeszcze udaje pokrzywdzonego na policji. Andrzej Pylek zaś stanowczo twierdzi, że w rękę starszego pana błysnęło ostrze noża. Starszy pan zastanawia się — jak o zmierzchu młody człowiek mógł zobaczyć nóż, skoro trzymał w ręku klucz do wejścia.

Gwoli prawdzie — policjanci rzeczywiście w kieszeni spodni pana Pożarskiego znaleźli nóż ogrodniczy. Jego widok mnie rozbawił. Ma on bowiem tylko połowę ostrza i jest tak zardzewiały, że nawet najsilniejsze światło nie spowodowałoby najmniejszego błysku ostrza.

Jolanta Nitkowska

P.S. nazwiska bohaterów zmieniono.

żarty • pieszczoty •

DRZAZGA

metafizyka •



Rys. Andrzej Graniak

O WZROŚCIE KOSZTÓW ENERGII

Jakieś pół roku temu wokół głowy zięcia prezydenta miasta ostro zapłonęły trzy komplety lampek choinkowych. Żarówczki, głównie zielone, dawały światło przyjemne, jakby słoneczne promyki bawiły się w zroszonej przez deszcz młodej koniczynie.

Pełne poszanowanie dla indywidualnych postaw wszystkich zięciów w mieście powodowało, iż nie zajmowaliśmy się tym problemem. Dopiero po miesiącu jeden z uczniów tutejszego liceum, uzdolniony w kierunku mat.-fiz., zauważył, iż żarówczki palą się bez dopływu prądu elektrycznego.

Na zasadzie rodzinnych konseksji pan prezydent (jako osoba fizyczna) podłączył do zięcia swoją fabryczkę obwarzanków pieczonych elektrycznie. Rzecz jednak nie była w kompetencjach administratora miasta, lecz samorządu lokalnego, który uchwalił prawomocnie postawienie zięcia, jako ważnej dla gospodarki gminnej figury, na rynku, odcięcie

gminy od ogólnokrajowej sieci elektrycznej i produkowanie przez zięcia energii na potrzeby lokalne.

Zięć prezydenta miasta, jako człowiek o rozwiniętym instynkcie społecznym, dostarczał prądu gratis, zwłaszcza, że nie kolidowało to z brakiem innych zajęć.

Jednak w końcu roku obliczeniowego komputer zakładu energetycznego zliczył okresowy pobór mocy i wystawił odbiorcom sążniste rachunki (płatne do piętnastego następnego miesiąca, po czym nie płaćcych odcina się od zasilania). Były one trzykrotnie wyższe od podobnych w kraju, gdzie były trzykrotnie wyższe niż na świecie. Komputer dołączył publikowane przy pomocy laserowej drukarki wyjaśnienie, że wytwarzanie energii elektrycznej metodami niekonwencjonalnymi jest znacznie droższe.

Lotana Namlu

O ŚNIEGU

W piątkowe przedpołudnie teren spółdzielni mieszkaniowej „Wyczyn Kolarza” pokrył bielutki, świeży śnieg.

Zarząd spółdzielni w sformułowanej naprędce uchwale przyznał, iż jest to jedna z jego zasług uzasadniająca dokonaną tydzień temu a także szykowaną na tydzień następny podwyżkę czynszów.

Śnieżynki, zrobione bardzo misternie, nie posiadały właściwości lepiących i dzieci spółdzielców nie mogły z nich wykonać podobizn członków zarządu. Zastanawiano się dlaczego tak jest i dopiero jubiler, który otworzył swą pracownię w spółdzielczym lokalu po ostatnim sklepie spożywczym, wykrył, iż nie są to śnieżynki lecz wspaniale wykute z czystego srebra białe plateczki.

Zarząd spółdzielni natychmiast wywiesił zarządzenia zabraniające lokatorom (mieszkań własnościowych również) sprzątania każdego rodzaju śniegu.

Właśnie odtąd w spółdzielni mieszkaniowej „Wyczyn Kolarza” nie uprząta się żadnych opadów. Srebrnych również.

(lao-tan)

W PODZIĘKOWANIU ORNITOLOGOM

W megasamie przy Królowej Jadwigi w Słupsku zakupiliśmy po cenach nie odbiegających od obecnych cen w Związku Radzieckim cudownie maleńkie jajeczka sprzedawane jako kurze. Pełni przekonania, iż ornitologom naszym udało się skłonić japońskiego kogucika, by dosiadł samiczek wróbla, a te spłodziły jajeczka kurzeworóble dla owego megasamu, złożyliśmy serdeczne podziękowania ornitologom pracującym na zaopatrzenie naszego rynku w produkty nabiałowe.

Potem ze zdumieniem, ale i podziwem, dowiedzieliśmy się, iż owe jajczątka wytwarza się w sposób bardziej prosty: otóż jajka kurze normalnej wielkości zakupione od chodnikowców przed megasamem moczy się w kwasie octowym, a kiedy skorupka stanie się plastyczna, dzieli na czworo i zimną wodą przywraca jajczą formę. Jest to również osiągnięcie wysokiej klasy, tyle że techniczne i prosimy szefa megasamu o podanie nazwiska, gdyż pragniemy je wydrukować złotymi zgłoskami, w polowie jajecznej naturalnie.

(lao-tan)

RZECZ O WŁASNOŚCI

Nowy prezydent, po raz pierwszy wybrany w wolnych wyborach, objawił wszem i wobec, że socjalizm się nie sprawdził, dlatego on postara się w czasie swojej kadencji dać każdemu obywatelowi kawałek Polski na własność. Czy ja się z tego cieszę? Nie! Ja się z tego powodu smucę. Ja się tego boję. Ja od dzieciństwa czytam Pismo Święte, a tam czarno na białym stoi, że człowiek na tym świecie nic na własność nie może posiadać, że wszystko dzierżawimy od Boga. Oraz to, że każda własność prowadzi do pychy i prędzej czy później mści się okrutnie. I ja temu wierzę. Mój ojciec miał kamienicę we Lwowie i cegielnię. I co? Skazali go za to Sowietom na Kołymę i tam zamęczyli. Mnie też się oberwało, mnie również pognali na Sybir. A stryj Antoni nie posiadał nic, prócz dwóch gwiazdek na naramiennikach i także musiał rąbać tajgę. Może dlatego że gwiazdki były srebrne, nie czerwone. Lecz jeśli powiecie: co ty tu nam wyjeżdżasz z komuną, to przeniosę się na Zachód, na dziki Zachód.

Mój dziadek Teodor, w słynnym USA, na przełomie wieków XIX i XX dorobił się fortuny na szmuglu broni i czegoś tam jeszcze, zresztą jak każdy amerykański milioner. Kupił sobie za to okazały dom w Chicago i bez porównania okazałszy sklep. I co? Zastrzelili go, jak Lincolna oraz Kennedy'ego, choć do władzy się nie pchał, tylko do kobiet. Poczęstował babcię wdowieństwem, wprost zmusił babcię o arystokratycznym pochodzeniu do haniebnego megalomanu. Dlatego też babcia nieustannie mi powtarzała, że pieniądź śmierdzi chamstwem; że tylko prymitywni ludzie zakochują się w pieniądzach.

Poza tym jestem człowiekiem, jak to się mówi, bywałem w świecie. Ilekroć płynę przez Kanał Kiloński, niemieccy piloci za każdym razem pytają skąd się pochodzi i są niezwykle zaafekowani, kiedy się mówi, że z Kołobrzegu czy pobliskich okolic. Od razu pytają czy ich dom na przedmieściach Kołobrzegu jeszcze stoi, a jeśli tak, czy jest dobrze utrzymany; pytają o komin fabryczny w Słupsku i o zagrodę w Dygowie. Z tego też powodu jeśli prezydent zechce podarować mi kawałek Kołobrzegu czy Koszalina — odmówię. Ja znam historię i Niemców; znam ich zapędy terytorialne. Ja wiem do czego są zdolni, jeśli człowiek nie ma w domu zainstalowanej rakiety średniego zasięgu.

Ale jestem obywatelem tego kraju i muszę słuchać prezydenta, pomimo tego że istnieje pluralizm, demokracja, itd., itp. Nie mogę powiedzieć Warszawie absolutnego NIE. Jeśli więc prezydent chce mi dać kawałek Polski, to niechaj da ten, który należał do mojego ojca. Wszak tradycja jest w wysokim poważaniu tak w naszym narodzie, jak i w Kościele. Niechaj da dom ojca, który do dzisiejszego dnia stoi na placu Teatralnym we Lwowie i czynną nadal cegielnię pod Kopycencami. Tylko to jestem w stanie przyjąć na własność. Nic więcej. A mam prawo tego żądać, bo jestem Poetą. Prezydentem jest się z wyboru, poetą zaś z łaski Boga. Prezydent jest dla ludu, a poeta dla ludzi. Różnica niewielka, jednak różnica.

Uważam, że gra jest fair. I wilk syty, i koza cała. Własność ojca, albo poetyckie, ewangeliczne ubóstwo. Rzekłem i nie odwołam. Koniec, pieczęć, amen.

Piotr Bednarski

Zbliżenia 3 (571)

KRZESŁO

Ocknąłem się z głową między nogami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby szło o nogi mojej nienasyconej kochanki, z którą zasnąłem. Ale były to nogi krzesła. Natomiast po kochance — ani śladu. Wyjąwszy list. „Zawiodłam się na tobie — napisała. — Nie spełniłeś moich oczekiwań”. Tylko tyle. Zadzwoiłem do niej.

— Słuchaj — powiadam. — Nie mam zwyczaju budzić się z meblami w łóżku...

— Ach! — przerwała beztrosko. — Mówisz o krześle? Miałam cię za bardziej inteligentnego. Przecież to krzesło dało mi więcej rozkoszy od ciebie.

Obrzuciłem zawistnym spojrzeniem rzeźbione rogi szczytu oparcia krzesła. Może niezbyt długie, za to wiecznie twarde i prowokująco wygięte. W dodatku dwa. Zaniemówiłem z wrażenia.

— Musisz z tym coś zrobić — podjęła za moment, niemal jednocześnie odkładając słuchawkę.

Ton jej głosu, jak i przykra aluzja natychmiast przyprawiły mnie o białą gorączkę. Niewiele myśląc ściałem drewniane sterczyny i ekspresową paczką przesłałem mojej nienasyconej. Przyznaję, gest był infantylny. Ale psychologicznie zrozumiały. Następnego dnia zadzwoniłem jeszcze raz.

— Głupi kawał — stwierdziła ozięble. — I w ogóle nie dzwoń do mnie więcej!

Dwa dni potem paczkę z tą samą zawartością otrzymała moja żona, powracająca akurat z zagranicznej podróży. Do obciętych kawałków drewna dołączono karteczkę: „Rogi twojego męża. Sam je sobie ściał”. Naturalnie wiedziałem czyja to sprawa. Żona wpadła w popłoch.

— Skąd wiedziałeś, że cię zdradzam?

— Ja? — zdumiałem się. — Chyba ktoś trzeci.

— Tak? Mimo wszystko dziwne — skwapliwie ciągnęła wątek. — Przecież to pochodzi z n a s z e g o krzesła!

— Nie rozmawiamy teraz o meblach, lecz o twojej zdradzie — sprostowałem. — Fakt, że ścięte kawałki są z naszego krzesła, jest w tej chwili sprawą drugorzędną!

— Akurat jestem odmiennego zdania!

— Co ty powiesz.

— No dobrze, nie byłam wobec ciebie w porządku. Zdarzyło się — przyznała. — Chyba żałuję.

— Chyba?

— Ale i ty nie jesteś w porządku. Bo skąd u kogoś trzeciego odpitowane kawałki?

— Znowu mamy rozmawiać o meblach?

— Wyjaśnij to, proszę. Ktoś wchodzi, ni z tego, ni z owego, do domu i tak sobie rżnie oparcie krzesła? Nie urodziłam się wczoraj!

Logika wyводу wyglądała na trudną do podważenia.

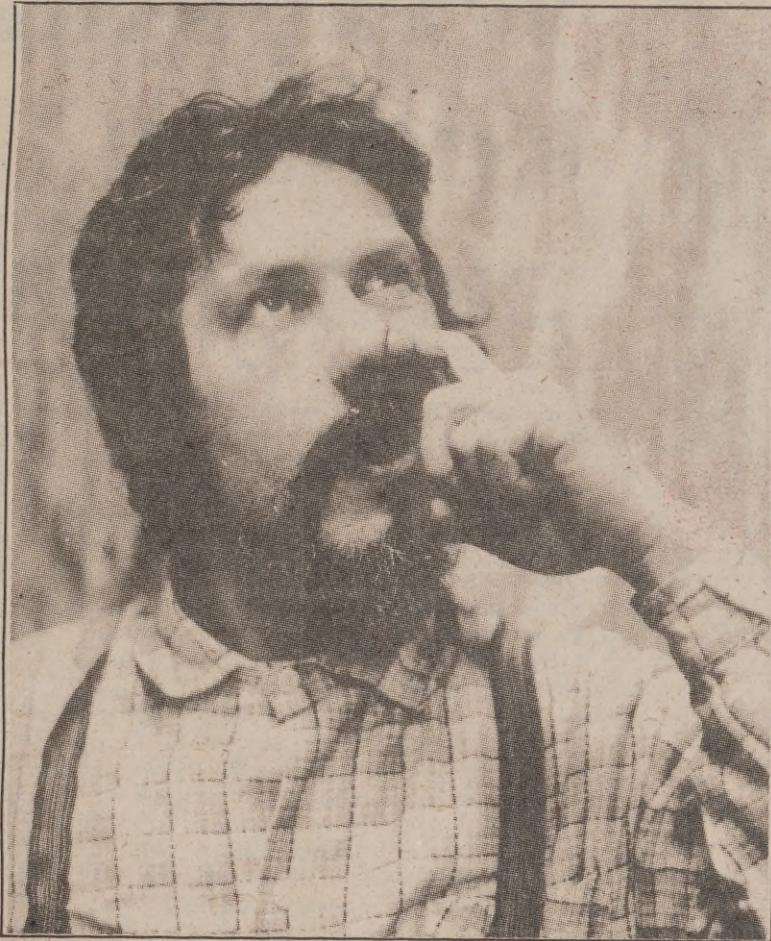
— Wiesz... — odparłem z markowanym namysłem — w tym coś musi być. W tym, co mówisz.

Żona, trochę z triumfem, trochę z politowaniem, pokręciła głową. Rzecz raczej nie nadawała się do dalszego wałkowania. Wyglądało na remis.

— I co? — usłyszałem po chwili obustronnego milczenia.

— I nic. Po prostu wychodzi na to, że trzeba kupić nowe krzesło.

Lech M. Jakób



WEDŁUG JAKÓBA

Jeszcze jeden nawiedzony. Poszukuje jednym palcem tego, czego dotąd znaleźć nie mogło 40 milionów par rąk.

Zdjęcie: Kazimierz Ratajczyk



Rys. Malgorzata Poturaj

LITERAT RZECZYPOSPOLITEJ

Na stanowisku pierwszego literata naszego nieszczęsnego kraju pozytywna zmiana. Literat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Wojciech Żukrowski zastąpiony został przez Literata Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Andrzeja Szczypiorskiego.

Co łączy, a co dzieli te znakomitości kapitalizmu państwowego i kapitalizmu mówionego?

W zasadzie łączy wszystko: miłośnię hołubieni przez aktualne władze, absolutnie wyposażeni w mądrość, przemawiający do Narodu przez Telewizor, wielcy, doskonali, nieczytani. Oraz oczywiście wierzący, jak przystało na dziewięćdziesiąt pięć procent tego społeczeństwa (które również, a to w dwudziestu pięciu procentach, wierzy w czarowników Indian Jivaros w peruwiańskiej dżungli). Żukrowskiemu myliły się jedynie postaci Boga i sądził, że Trójca składa się z Marksa, Lenina oraz aktualnego Sekretarza Generalnego. Andrzejowi Szczypiorskiemu nic się nie myli i doskonale wie, iż jest prorokiem, który posiadał wszelką wiedzę o wszystkim.

(lao-tan)



Piotr BadnarSKI

POWIEDZONKA MARYNARSKIE O SZCZĘŚCIU

Władze archipelagu, rządzący się
słotem, szczytami, żółtą umiark.

O OBYWATELACH

Złoty świat i miłość
niech ci to za życie

O ABORCZNI

Jest nie wiadomo jak rozbiega
to teraz nie ma już nadziei.



Wszystkie kobiety prezydenta

Prezydent John Kennedy cieszył się sławą niezmordowanego amanta. O kobiety dla niego starali się gangsterzy, przyjaciele z Hollywood i agenci służb specjalnych. Wydaje się, że jego żona Jackie — zrezygnowana i często z ironią traktującą mężowskie zdrady — była przyzwalającym na wszystko świadkiem.

Już podczas miodowego miesiąca nakryła Johna w towarzystwie trzech, niczego sobie panienek. John Kennedy podobnie jak ojciec i bracia miał, jak się zdaje, manię wielkości, która sprawiała, że wszystko czego pragnął, brał sobie szybko i bez wielkich ceregieli. Rzeźbiarka Mary Pinchot na przykład spotykała się z nim po prostu w obecności jego żony Jacqueline. Kiedy żona opuszczała Białą Dom pani Pinchot przychodziła często spać z prezydentem.

Wieczorem 16 lipca 1962 r. — opowiada James Truitt z WASHINGTON POST — Mary i John po wspólnej kolacji poszli do łóżka. Mam dla ciebie coś specjalnego — powiedziała Mary i wyciągnęła papierosnicę z sześcioma papierosami z marihuany. Po wypaleniu jednego Kennedy nie robił wrażenia, że cokolwiek odczuwa. Nagle zaczął się śmiać i powiedział do Mary: „Za dwa tygodnie ma się odbyć tutaj w Białym Domu konferencja w sprawie narkotyków”. Po wypaleniu trzech papierosów z marihuany Kennedy powiedział „dość”. Wyobraź sobie, że teraz atakują nas Rosjanie. Wieczór — jak opowiada Truitt — zakończył się propozycją Kennedy'ego, by następnym razem spróbować kokainy.

Prowadzenie się dwóch braci Johna i Boba Kennedy'ch bardzo często było dalekie od ostrożności jakiej należałoby oczekiwać od ludzi będących na świeczniku. Obydwaj byli wielokrotnie tak lekkomyślni, że spotykali się z kobietami mającymi kontakt ze światem przestępczym albo tak znanymi, że narażało to ich na skandal.

Podobnie jak ich ojciec, byli ambasador Joseph Kennedy, obaj bracia mieli słabość do kobiet. Pomagał im fakt, że za nimi stało imperium finansowe. A poza tym byli niewątpliwie czarujący i to wiele ułatwiało: dziewczyny nie opierały się im zbyt długo. Wejście w świat Hollywoodu ułatwiła Kennedy'emu przyjaźń z Frankiem Sinatrą i jego klanem, do którego należała siostra ówczesnego senatora Kennedy'ego Patricia, żona aktora Petera Lawforda. To właśnie dzięki Lawfordowi i klanowi Sinatry John Kennedy został kochankiem Marilyn Monroe.

Pewnego razu popularny kronikarz życia wyższych sfer Earl Wilson zapytał Monroe czy

to prawda, że prezydent Kennedy ma do niej słabość. Marilyn, która była w zażyłych stosunkach z dziennikarzem odpowiedziała: „Wydaje mi się, że najbardziej ucierpiał na tym jego kręgosłup”.

Marilyn opowiedziała jak doszło do spotkania z Kennedy'ym. Za pierwszym razem było to w 1957 r. kiedy aktorka i jej mąż Artur Miller przeżywali szczególnie trudne chwile. Dramaturg był atakowany przez komisję McCarthy'ego prowadzącą dochodzenie przeciwko lewicowym intelektualistom a skutek był taki, że jacyś fanatycy prześladowali go telefonami i grozili, że mu wysadzą dom. Marilyn, która nie wyzdrowiała jeszcze po ostatniej aborcji, zwróciła się o pomoc do swego byłego męża, Joe Di Maggio, aby — jako przyjaciel Franka Sinatry — ułatwił jej spotkanie z senatorem Kennedy'ym. Senator wysłuchał żalów i zaśmiał się uspokajając. „Z nami, Kennedy'ymi, nie ma się pani czego obawiać”.

Po tym spotkaniu Arthurowi Millerowi nic już — jak się zdaje — nie groziło, ale zaczął tracić żonę. Peter Lawford pomógł tym dwójgu spotkać się prywatnie. Kennedy jak zwykle nie umizgał się zbyt długo a Marilyn nie należała do tych, które opierają się za nadto mężczyźnie, który się im podoba. A senator bardzo się jej podobał i mówił jak gdyby był „numerem pierwszym w każdej dziedzinie”.

Marilyn była tak zakochana, że kiedy w 1959 r. podczas kręcenia filmu „Pokochajmy się”, dziennikarze puścili plotkę o jej flircie z Yves Montandem, zażądała opublikowania komunikatu prasowego dementującego tę pogłoskę. Wszystko to wydawało się bardzo dziwne tym, którzy ją znali, zwłaszcza że w przeszłości nigdy nie przywiązywała wagi do niedyskrecji na temat jej miłostek, prawdziwych czy zmyślonych, dobrze wiedząc, że należało to do metod lansowania gwiazd albo reklamowania filmu. Tym razem najwyraźniej bała się zazdrości Kennedy'ego.

Plotki o tych przygodach dotarły do przywódców Partii Demokratycznej, którzy obawiali się, że skandal pozbawi ich partię jednego kandydata zdolnego wygrać z wiceprezydentem Richardem Nixonem. Poczyniono pewne kroki, aby nakłonić Johna Kennedy'ego do większej ostrożności, a ktoś nawet odważył się ostrzec Jacqueline, która zrobiła piekielną awanturę i zagroziła, że wystąpi o rozwód, jeśli John nie zerwie definitywnie z Monroe. Kennedy zaczął się zachowywać ostrożniej i przyrzekł żonie, że przestanie się widywać z Marilyn, ale utrzymywał stosunki z nią również wtedy, gdy został prezydentem.

Marilyn Monroe telefonowała systematycznie do Białego Domu, wysyłała tam swoje wiersze. Pewnego razu jej telefon odebrała właśnie Jackie. Pierwsza dama USA powiedziała między innymi, że jest skłonna rozwieść się z mężem jeśli ty zgodzisz się przeprowadzić do Białego Domu i ponieść wszystkie konsekwencje skandalu, który z tego wyniknie. Wreszcie prezydent zerwał z Marilyn. Ona

jednak nadal kochała Kennedy'ego na odległość, choć wycofała się z jego życia. I pojawiła się w życiu jego brata Boba.

Żona Boba, Ethel — opowiada była żona Deana Martina — znajdowała się na przykład w jednym pokoju, a Boby z jakąś kobietą w drugim. Tak, Boby był pazerny na kobiety ale nie tak jak John. John wydawał się opanowany przez instynkty, szedł zawsze na całego. „Chodź do pokoju, chodź do łazienki i takie rzeczy”. Boby ze mną nigdy nie próbował, ale wiem jak to było. Jedną z moich przyjaciółek znalazła się z nim w bibliotece i zanim się zorientowała drzwi zostały zamknięte na klucz, a ona została rzucona na kanapę. Nieprawdopodobne! Był do tego stopnia bezczelny! Tacy oni byli, prezydent Stanów Zjednoczonych i minister sprawiedliwości.

Nie wszystkie jednak kobiety ulegały czarowi Johna Kennedy'ego. We wrześniu 1958 r. John, który był jeszcze pnącym się w górę senatorem, poszedł na przyjęcie do ambasady włoskiej razem z kolegą z Kongresu, Georgem Smathersem. Jackie wyjechała z miasta, a na przyjęciu była wspaniała Sophia Loren.

Kennedy wysłał Smathera aby zaproponował jej spędzenie reszty wieczoru w jego domu, gdzie czekał już schłodzony szampan. Odpowiedź brzmiała „nie”. Angielski Sophii był jeszcze nie najlepszy i osłupiał senator myślał, że Włoszka nie rozumiała. Powtórzył zaproszenie, a ona jeszcze raz odmówiła. Kennedy, który czekał niecierpliwie na tarasie, nie uznał się za pokonanego i raz jeszcze wysłał Smathera do aktorki. Zdesperowana Sophia rozejrzała się dokoła, jakby szukając pomocy, a Smathers wrócił do Kennedy'ego, który wybuchnął: „Do diabła!... Przyprowadź kogoś innego i wspólnie się zabawimy!”

(oprac. MK)



Chcesz porady? Napisz do nas!



Chcę być szczupła

Co robić żeby nie utyć? Pytanie to nęka niejedną kobietę (i nie tylko). Niektóre panie stosowały już dietę odchudzającą, zauważyły jednak, że znowu zaczynają tyć. Za francuskim czasopiśmie „Elle”, podajemy kilka podstawowych zasad zachowania szczupłej sylwetki po zakończeniu diety odchudzającej.

1. Regularnie należy kontrolować wagę, nie ulegając jednak panice.

Przebiegiowe i niewielkie różnice w wadze nie mają żadnego znaczenia. Niebezpieczny i absolutnie zakazany jest drugi dodatkowy kilogram, bo jeśli on się pojawi, będą i dalsze. Trzeba więc reagować po pierwszym ostrzeżeniu.

2. Pierwsze śniadanie jadać dość pożywnie.

Trzeba wybierać produkty nie tłuczące: jaja, w miarę możliwości chude wędliny, jogurty, sery (chude), rezygnując z tradycyjnych kanapek z masłem.

3. Nie wolno opuszczać żadnego posiłku. Najlepiej jadać trzy razy dziennie, ale jeśli chce się schudnąć, można przekąsić coś około godz. 10.00 czy 11.00, aby oszukać głód. To coś może być jabłkiem, marchewką, jogurtem. Uwaga — ostrożnie na przykład ze śliwkami, zawierają dość dużo cukru! Jeśli jednak trzy posiłki mają spowodować stresy czy frustracje, można spokojnie jeść pięć czy nawet sześć razy dziennie, rozdzielając tylko odpowiednio przeznaczoną na dany dzień porcję kalorii. Często popełnianym błędem jest zjedzenie pożywnego śniadania i następnego posiłku — nawet lekkiego, jak jogurt — dopiero po południu. Takie postępowanie powoduje efekt wręcz odwrotny od oczekiwanego.

Solidne posiłki oddalone od siebie w czasie powodują napływ glukozy, stąd większa ilość insuliny i większa stymulacja rezerw tłuszczowych koniecznych do zmagazynowania tej energii. Gdy racja żywnościowa na dany dzień rozłożona jest na małe posiłki, proteiny są dużo lepiej wykorzystywane. Udowodniono naukowo, że kiedy kura je raz dziennie — tuczy się szybciej, kiedy natomiast tę samą ilość pokarmu je w ciągu całego dnia — następuje to dużo wolniej. Tak samo jest z organizmem ludzkim.

4. Nie wolno nic jeść między posiłkami.

Trzeba zrezygnować z wszelkich „słodkości”, takich jak cukierki, ciasteczka, czekoladki (i czekoladopodobne) nawet w ilościach pozornie niewielkich. Można sobie pozwolić tylko na jabłko czy marchewkę albo ogórek.

5. Trzeba gotować „chudo”.

Jak najmniej tłuszczu przy gotowaniu posiłków! Należy wykorzystywać takie metody, jak gotowanie w szybkowarze, w alufolii, na parze, w grilu. Nie ma potrzeby holdować starym (ale niezbyt słusznemu) przyzwyczajeniu: dodać tłuszczu, „żeby się nie przypaliło”. Z wyobraźnią trzeba postępować z jarzynami, te bowiem w czystej postaci „z wody” dla wielu osób mogą się wydać niejadalne, jak zresztą i mięsa czy ryby gotowane. Należy więc korzystać z dodatków ziół, cebulki, koperku, liści laurowych czy przypraw do zup, które znakomicie urozmaicą smak potrawy.

6. Trzeba też „myśleć chudo”.

Nie można powtarzać dawnych błędów, trzeba sobie uświadomić raz na zawsze, że wszelkie „okrągłości” tylko drzemią. Uważajmy, by ich nie zbudzić! Zawsze można jeść nieograniczone ilości tych potraw, które nie tuczą, natomiast dużo skromniejsze, lub wręcz minimalne, innych. Ostatecznie, jeśli sprawi radość jakiś imieninowy kawałek ciasta — można sobie nań pozwolić, pod warunkiem, że na jutro dieta będzie ściślejsza. Najgorzej jednak wpaść w błędne koło: dziś zjem, jutro nie.

7. Można sobie pozwolić na niewielką ilość wina.

Przy okazji spotkań towarzyskich można wypić jeden czy dwa kieliszki wina, ale trzeba absolutnie unikać piwa, słodkich likierów i innych alkoholi.

8. Należy zachować umiar w jedzeniu chleba i pieczywa w ogóle.

Jeśli na przykład zdarzy się w ciągu dnia okazja „ciastkowa” — nie można już jeść chleba. Trzeba się nauczyć dobrze układać posiłki: na przykład wszelkie potrawy mączne jeść tylko raz dziennie, a smażeniny czy sosy — raz w tygodniu.

9. Należy pić dużo płynów w ciągu całego dnia.

Trzeba pić zarówno podczas posiłków, jak i między nimi, po wstaniu z łóżka, przed spaniem. Mogą to być wody mineralne, herbata (bez cukru), zioła czy soki warzywne. Wśród innych zalet mają i te, że zmuszają do wydajniejszej pracy nerki, a jednocześnie wypełniają żołądek, dając uczucie sytości.

10. Ostrożnie z solą!

Co prawda sól pobudza apetyt, ale nie należy przesadzać i w drugą stronę. Nie można całkiem usuwać soli z pokarmów, chyba, że takie są zalecenia lekarza.

11. Trzeba zawsze mieć pod ręką „ściągawkę dietetyczną”.

Aby zachować smukłą sylwetkę, nie można przekraczać 1800 kalorii dziennie. Trzeba jednak tak ustalać menu, żeby znalazły się w nim wszystkie potrzebne do prawidłowego funkcjonowania organizmu produkty: białko, wapń, sole mineralne i witaminy.

12. Nakładać na talerz tylko jeden raz — oto główna zasada przy stole.

Nie należy nigdy brać dodatków! Lepiej też wyeliminować duże talerze, które zachęcają do całkowitego ich wypełnienia.

Za tydzień „ściągawka dietetyczna”.

(oprac. hen)

Plotki i ploteczki...

Andrzej Graniak, zdobył jedną z dwóch drugich nagród (pierwszej nie przyznano) w konkursie tygodnika „NIE” na rysunek satyryczno-polityczny. Andrzejowi Graniakowi gratulujemy i jeśli nie zapomni o redakcji, w której debutował, rokujemy błyskotliwą karierę.

Póki co zapraszamy go na szampana, funduje zespół, bo wydawca biedny i dla przypomnienia drukujemy na okładce rysunek Andrzeja, z wczesnej fazy twórczości. Zawsze to przyjemnie „Zbliżyć” się do kogoś, kto odnosi sukces...

★ ★ ★

Właściciela dużego Samu na osiedlu Niepodległości, dawnego BPL opisaliśmy jako „krwiopijcę”. Życie dowiodło, że nie mieliśmy racji. Sklep pod prywatnym patronem działa nader sprawnie, co ważniejsze otwarty jest nie tylko w dni robocze do godziny 21, również w sobotę i niedzielę mieszkańcy osiedla mogą zrobić zakupy w godzinach od 8 do 16. Znany nam właściciel nie przekupił autorów tej rubryki, odwrotnie. Stwierdzamy jedynie fakty, choć nie ukrywamy — liczymy na rewanż. Miejsce w tej rubryce to świetna reklama. Każdy kto chce niech sprawdzi, opinie wydrukujemy.

★ ★ ★

Od czasu wyjścia za mąż znanej i z naszych łamów rzeczniczki prasowej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, brakuje nam natychmiastowych oświadczeń. Tajemnicą poliszynela było, że rzeczniczce pomagał bardzo zawodowy dziennikarz, który przemawiał jej głosem. Przed wojną była amerykańska firma płytowa „His masters voice”. Warto wrócić do przedwojennych doświadczeń, nie można tak nagle i nieoczekiwanie kończyć...

★ ★ ★

Z kręgów zbliżonych do dawnej komuny dowiedzieliśmy się, że w przypadku ponownego kandydowania w kampanii wyborczej do parlamentu, poprą posła Edwarda Mullera, ponieważ wyłącznie on potrafi, według zawodowych rewolucjonistów, przeprowadzić faktyczną rewolucję do końca i prawdziwie.

★ ★ ★

W pewnym słupskim seks-szopie zjawiała się żona obecnego prominenta. Została dyskretnie rozpoznana i dlatego bez kłopotów długo kaprysiła nad wyborem „towaru”. Była w towarzystwie służbowego kierowcy, który winien szybko wyciągnąć wnioski z tego zdarzenia, by nie powtórzyła się satyra na leniwych chłopów...

Jak rozpoznać rodzaj tkaniny?

Kolorowe nitki w krajkach tkanin wełnianych i wełnopodobnych:

- niebieskie (czasami białe) — włókna wełniane
- jasnoszare — poliamidowe (np. stilon)
- czerwone — poliestrowe (np. elana)
- zielone — poliakrylonitrylowe (np. anilana)
- żółte — celulozowe (np. argona)

Stosunek ilości kolorowych nitki w krajce odpowiada proporcji poszczególnych rodzajów włókien w składzie tkaniny.

ZNAKI NAJCZĘŚCIEJ SPOTYKANE NA METKACH

Wanienka z podaną temperaturą
Zbliżenia 3 (571)

raturą (np. 30, 40, 60 stopni C.) oznacza, że wyrób można prać w wodzie, której temperatura nie przekracza podanej wartości.

Trójkąt z literkami CL wewnątrz — przekreślony lub nie — mówi o możliwości użycia środków wybielających. Trójkąt przekreślony — nie wolno ich stosować.

Prostokąt określa sposób suszenia:

★prostokąt pusty: można odwirowywać, suszyć w temperaturze pokojowej, wieszac jeszcze mokre na ramączku;

★prostokąt z poziomymi kreskami: nie odwirowywać, suszyć w

pozycji poziomej, rozłożone na ręczniku.

Żelazko z jedną lub więcej kropkami informuje o dopuszczalnej temperaturze; im więcej kropek, tym żelazko bardziej gorące. Żelazko przekreślone — nie prasować.

Kółko z literką określa sposób czyszczenia chemicznego:

★P — czyścić benzyną lub czterochloroetylenem

★F — wyłącznie benzyną ekstrakcyjną

★ bez litery lub przekreślone — nie czyścić chemicznie.



Z króliczkiem

— Sprzedałeś? — spytała Agata.
 — Tak. Całą trójkę.
 — Najwięcej dali za starego grubasa?
 — Wyobraź sobie, że nie. Kupę szmalu zgarnąłem za tego niewielkiego, z rudą sierścią. Facet się nawet nie targował, choć dla żartu zaśpiewałem mu dużą cenę. Ale to nic, moja śliczna żono! Gdybyś wiedziała, po co go kupił, to byś padła, a ja na ciebie!
 — Już byś chciała! Może kupić do obierania marchewek, bo sam obierać nie lubi? Albo do wyjadania głabów z kapusty?
 — Choćbyś kpiła do końca świata, nie zgadniesz!
 — Więc nie po to, żeby go zjeść?
 — Absolutnie nie!
 — Dzieciakom do zabawy?
 — Nie dzieciakom. Ale do pewnej zabawy!
 — To nie zgadnę.
 — To ci powiem. Facet był starszawy, jowialny, a na widok rudego w klatce zaświeciły mu się oczy. Tego, powiedział, nie pytając o cenę. To ja mu na to, że na potrawkę lepszy ten drugi, a na rosół tamten. Rudy najmniej pasuje na jedzonko, mówię panu! A on:
 — Chcę rudego! Andziula będzie uszczęśliwiona, a wtedy i przede mną wiele szczęśliwych dni i przyjemnych.
 — Królik źródłem szczęścia?
 — Jeszcze jakiego! — powiedział.
 — Hoduję króliki od lat, a jeszcze żaden cholernik złotych bobków nie wyprodukował!
 — Nie o takie szczęście mi idzie —

powiedział facet tajemniczo.
 — Panie — zagadnąłem, bo i nam Agatko szczęście by się przydało — zimno jest, mam wódeczkę barwioną w termosie. Wypijemy, a pan mi powie, jakie to zadowolenie, poza zjedzeniem gryzonia, może dać człowiekowi królik?
 — Czemu nie? — rzekł on na to. Rozpiliśmy, a on powiedział cicho:
 — Moja Andziula, żeby być gotową, musi najpierw usiąść na królika.
 — Do czego gotowa?
 — Domyśl się pan. To miało wiele wspólnego z dzieciństwem. Andziula wtedy jeszcze miała golutkę, wie pan?
 — Nie. Co miała golutkiego?
 — To, co mają dziewczynki.
 — Dziewczynki mają różne rzeczy.
 — Pod sukieneczką.
 — Pod sukieneczką majteczki.
 — Właśnie w majteczkach miała gołą.
 — Dlaczego?
 — Bo była jeszcze mała. Kiedyś zdjęła majteczki i usiadła na królika, co kicał między grządkami. Chciała wiedzieć, jak jej tam będzie z sierścią.
 — Skąd wiedziała o sierści tam?
 — Widziała kobietę pod drzewem. Ta kobieta zdjęła stojąc majtki i schowała do torebki. Wtedy Andziula ujrzała złotą sierść pod jej brzuchem białym. Potem sprawdziła u starszej siostry. Siostra też miała, tyle że czarną.
 — I co?
 — Więc Andziula chciała sprawdzić, jak to będzie wyglądać, kiedy ona dostanie tej sierści.

— I siadła golizną na królika?
 — Tak. Królik był ciepły i miły. Andziuli przypomniało się, że kobieta pod drzewem pokazała swoją sierść mężczyźnie.
 — Acha. Był tam jakiś gość?
 — Tak. Kiedy kobieta pokazała mu sierść, on począł te włoski głaskać, a kobieta stawiała się coraz bardziej zadowolona. Jej królik otworzył różową mordkę. Mordka była w pionie. To właśnie przypomniało się Andziuli, kiedy siedziała na swoim króliku. Królik się wyrwał trochę i jego futerko muskało Andziulę w kroczu. Było jej coraz bardziej przyjemnie. Przypomniała wtedy sobie, że kobieta krzyknęła radośnie. Poczula, że ona też musi sobie tak krzyknąć. To zrobił jej królik!
 — Rozumiem. Potem usiadła na królika raz jeszcze kiedyś i znów jeszcze.
 — Właśnie.
 — Nie zamierzam pana obrazić, ale jeśli kobieta posiada męża, to siadać powinna na jego królika. Chyba że ten mąż takiego królika nie ma!
 — Tak, źle nie jest, mam. I nie żałuję się na gryzonie. Andziula nie broni też zaganiać go do jej łóżka. Tyle, że ona nie czuje wtedy radości. Najpierw

udami, to nie mogę wytrzymać!
 — Ciepły jest i taki jedwabisty.
 — To pomyśl teraz, że jesteś dziewczynką, która jeszcze nigdy. Ale która marzy o tym. Zamykasz oczy i czujesz, że jesteś kobietą a ukochany mężczyzna rozwiera ci nogi i ty pęczniesz słodko!
 — E tam! To jest wspomnienie tej kobiety, a nie moje. Do cholery z królikiem! Jeśli to samiczka, to sam jej włóż! Idiotkę ze mnie robisz!
 — Chciałem tylko, żeby było ci dobrze i żebyś się rozpałała!
 — Kiedy byłem dziewczynką, miałam marzenia swoje!
 — Ach, to powiedz proszę.
 — Doznawałam tego na huśtawce. Wydawało mi się, że kiedy lecę z huśtawką do przodu, to się nadziewam chłopakowi.
 — To dziwne. Ten facet powiedział, że kiedy Andziula się rozgrzeje, to uwiesza się u górnej framugi drzwi, gdzie są dwa haki na huśtawkę dla dzieci...
 — My też mamy taką framugę z zaczepami u góry...
 — Jego Andziula unosi wówczas i rozchyła nogi, a on wchodzi w nią od tyłu i kołysze...
 — Widzisz, to jest ładne. Nie żaden królik, tylko huśtawka! Też chcę! Chodźmy szybko!
 — Wsunę drążek między haki, a ty się na nim uwiesz rękoma. Tak, och, jaka jesteś piękna: naga, wzniecająca pożądanie z tymi rozrzuconymi pierśmi, z rozwartą mordką królika w delikatnym sianie pod brzuchem! Ale nie wytrzymasz tak długo, kochana!
 — Wytrzymam! Rozkosz mnie utrzyma. Chodź. Najpierw z przodu. Podnieś mi uda, rozewrzyj. Nie pomagaj mi, niech sam trafi, przecież czuje. Teraz odepchnij. Krok do przodu. Ach, jak dobrze. Odepchnij. Puść. Och, miły. Tak sobie wyobrażałam wtedy na huśtawce i pękała mi od samej myśli. A teraz robimy, robimy. Cudownie. Szybciej do tyłu. I przyciągnij. Ach.
 — Śliczna moja. Co za wrażenia! A masz!
 — Teraz z tyłu!
 — Jak ty jesteś piękna. Jak żywy posąg rozpusty! Cudowne biodra, kuliste pośladki!
 — Nie gadaj! Trzymaj pod udami. Podnieś trochę. Niech znów sam trafi! Nie martw się. Ona z nim się znajduje! Za bardzo się lubią, za bardzo się pragną. Ach, przeszywasz mnie jak namiętny piorun! Teraz odepchnij lekko. Tak. Znów. Teraz jestem tą dziewczynką na huśtawce. Małą, ze psutą dziewczynką pragnącą, by jej włożyć, bo przeczuwa rozkosz. Ale wtedy była to tylko samotna seksualna przyjemność, teraz jest szal!
 Kiedy jego ostra rozkosz wstrzeliła się w jej wnętrze, wypuściła swoją, walącą w podbrzuszu jak wodospad. Pograżając się w orgazmie pomyślała jednak o króliku z wielką czułością. Niewątpliwie zaczęło się od królika.

Róża i Andrzej Nullusowie

musi się na prawdziwego. Wtedy się zapala i robimy takie rzeczy, że wymyśleć trudno! A jej jest dobrze. Ja lubię, kiedy jej jest dobrze!
 — Niech pan powie choć o jednej rzeczy, co ją trudno wymyśleć.
 — Dobra — zgodził się — słuchaj pan.
 — Głupoty ci gadał, a ty powtarzasz — naburmuszyła się Agata. — Co to za przyjemność mieć królika między nogami?
 — Tej Andziuli pokojarzyło się z ciupciami, zwyczajna sprawa.
 — Ciekawe, co to może być za wrażenie?
 — Spróbuj, sam jestem ciekaw. Zaraz przyniosę któregoś, ciepłutkiego, z najmiłszą sierścią. Może ta Andziula właśnie teraz dosiada naszego rudzielca i zaraz zacząć robić z mężem wszystko. A pomysłowi są. Idę po królika!
 — Zwariowałaś chyba!
 — A co się stanie? Najwyżej nic. A może będzie ci bardzo przyjemnie? Ja też lubię, kiedy jest ci bardzo przyjemnie. Zdejmuj majtki, a ja gonie do komórki. Przyniosę ci tego białego pieśczocho.
 — Nigdzie nie pójdziesz! — krzyknęła Agata, ale nie zatrzymywała męża.
 — Czemu się jeszcze nie rozebrałaś?
 — Bo to głupio. Dotykać królika cipcią. Bez sensu. Rozebrała się niechętnie.
 — Teraz kucnij. Łap drania za uszy. Kiedy pomyślę, co tam masz między

★ **Najtańsze aparaty fotograficzne: S900 TELE S400 SL, K600 firmy K O D A K oraz firmowe torby, filmy GOLD 100 i EKTAR 125, baterie, albumy fotograficzne**

- ★ kosmetyki francuskie
- ★ biżuterię austriacką i włoską
- ★ elegancką bieliznę dla pań
- ★ koszule identyczne jakie noszą „policjanci z Miami”
- ★ zabawki, zeszyty i przybory szkolne

TANIE I DOBRE ZAKUPY

T Y L K O

**W SKLEPIE PH „HORYZONT”
w Słupsku, al. Sienkiewicza 20**



Rolnicza Spółdzielnia
Produkcyjna „PRZE-
ŁOM” w Tyniu zatrudni
głównego księgowego.
Warunki do uzgodnie-
nia.

Sławno, tel. 86-83.

G-262



Niemiec, 49 lat, 176, miły, z dużym poczuciem humoru. Posiada własną firmę, pozna panią do lat 40. Stan cywilny obojętny. Cel towarzyski, matrymonialny nie wykluczony.
Oferty proszę składać wyłącznie: B.M. „Bianka” foto 76-200 Słupsk BOX 426
G-255

BARAKOWOZY

w dużym wyborze
o f e r u j e

Przedsiębiorstwo Stolarki Budowlanej
w Chełmży, woj. toruńskie

Oprócz wersji standardowej, wytwarzamy barakowozy typu:

- „szatnia”
- „umywalnia”
- „biuro”
- „jadalnia”
- „hotel”

G w a r a n t u j e m y: solidność, umiarkowane ceny i uwzględnianie wszelkich życzeń Klientów.

Nasz adres: ul. Trakt 31 87-140 Chełmża
telefon: 752271-73 telex: 0552449

K-44-3

drobne

AVISTA — zespół na wesela, zabawy, studniówki. Telefon 14-14-91 po 17.00

G-249-1

Edmund Buśk zgubił legitymację wydaną PPT nr 24890 Słupsk.

G-253

Jankowski Rafał zgłasza zgubienie biletu miesięcznego PKS i legitymacji szkolnej.

G-254

Unieważniam legitymację służbową wydaną przez Urząd Wojewódzki na nazwisko Rautman Jerzy.

G-256

Sprzedam kolumnę parnikową sprawną. Pałowo, woj. Słupsk, Kisiel.

G-257

Ożóg Adam zgłasza zgubienie biletu PKS.

G-258

Czupa Ryszard syn Bernarda zamieszkały Czarne, ul. Kościuszki 92 zgłasza kradzież pozwolenia na broń myśliwską seria AB nr 0024112, dowód osobisty seria DB 1160146 oraz dowód osobisty na nazwisko Bodnar Mariola, zam. Czarne ul. Ogrodowa 1024 i książeczkę ubezpieczeniową na nazwisko Misiun Ryszard, Debrno.

G-259

Chmielorz Michał zgubił bilet miesięczny uczniowski PKS Słupsk-Głowiec.

G-260

Zespół Szkół Skórzanych zgłasza zgubę biletu rocznego PKS Bańkowskiej Anny.

G-261

UWAGA HANDLOWCY I PRODUCENCI

Z dniem 30 października rozpoczęliśmy sprzedaż cukru w cenie zbytu cukrowni

O F E R U J E M Y

- ★ każdą ilość cukru
- ★ na terenie województwa koszalińskiego i słupskiego przy zakupach całych transportów dostarczamy cukier do magazynu odbiorcy w cenie zbytu
- ★ na terenie miasta Koszalina przy zakupie cukru powyżej 0,5 t transportujemy gratisowo do odbiorcy

Dziś zamówienie — dostawa najpóźniej do 48 godzin

Zapłata czekiem, gotówką lub przelewem do 5 dni

Przy przelewach pobieramy dodatkowo 1 procent

Dla stałych odbiorców preferencje

Najkorzystniejsze ceny. Najlepszy towar

NASZ ADRES

Koszalińskie Przedsiębiorstwo Produkcji Rynkowej „Anna”

ul. Hibnera 85, tel. 323-37, tlx 533280

Codziennie w godzinach 7.00-15.00

Czekamy na Twój zakład. Nie zwlekaj!

Udanych zakupów życzy hurtownia „Anna”

O f e r u j e m y

- ★ artykuły spożywcze
- ★ chemię gospodarczą
- ★ bardzo korzystne ceny

Jesteśmy Twoim partnerem na co dzień i od święta

Nasz adres: Koszalin, ul. Hibnera 85, tel. 323-37



17—23 I 1991

CZWARTEK

1

- 8.00 Dzień dobry — Poranny magazyn
rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Giełda pracy — giełda szans
9.20 Domowe przedszkole
9.45 „Gliniarz i prokurator” (6) — „Po-
życz dychę, bracie” — serial krymi-
nalny prod. USA
10.25 To się może przydać
11.55 Aktualności telegazety
12.00—15.00 Telewizja edukacyjna
12.00 „O naturze rzeczy” (1) — serial
animowany prod. USA
12.30 Z naszych dziejów — Mikołaj Ko-
pernik
13.00 Fizyka — Drgania i fale akustyczne
13.25 Teatr Telewizji — Cyprian K. Nor-
wid — „Moja piosenka”
14.05 Agroszkola — Ocena wartości użyt-
kowej zwierząt
14.30 Przez łądy i morza — Góry Św.
Elasza
15.05 Kim być — program dla maturzy-
stów
15.30 Ile lat może żyć człowiek
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Dla młodych widzów: Kwant oraz
film z serii: „O naturze rzeczy”
17.15 Teleexpress
17.35 Spojrzenia — publicystyka między-
narodowa
18.00 10 minut
18.10 Mozaika polityczna II Rzeczypos-
politej
18.45 Magazyn katolicki
19.15 „Psi żywot”
19.30 Wiadomości
20.05 „Gliniarz i prokurator” (6) — „Po-
życz dychę, bracie” — serial krymi-
nalny prod. USA
21.00 Pegaz
21.30 Interpelacje
22.30 Wiadomości
22.45 Pomorska Jesień Jazzowa
23.15 Język angielski (41)

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.10 Ulica Sezamkowa — program dla
dzieci
9.10 „Doktor Ewa” — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 Film fab.
12.45 Program dnia
12.50 Przegląd prasy
13.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
14.15 Dyrygenci — pr. z udziałem Jerzego
Maksymiuka i Pawła Przytockiego
15.00 Ulica Sezamkowa — program dla
dzieci
16.00 Magazyn krajów nadbałtyckich
17.00 Oklaski dla Hanny Skarżanki
17.25 Wielki cud nam się zdarzył — repor-
taż
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata” — serial prod. USA
(powt.)
19.00 Obserwator
19.30 Język niemiecki (11)
20.00 Magazyn motoryzacyjny
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Studio Teatralne „Dwójki” — Kado
Kastzer, Alfredo Arias — „Tercet”,
reż. Magdalena Łazarkiewicz wyk.:
Joanna Sienkiewicz, Maria Ciune-

lis, Krystyna Wachelko-Zalewska,
Elżbieta Kilarska
22.55 Rozmowy z Czesławem Miłoszem
23.10 Komentarz dnia
23.15 CNN — Headline News

PIĄTEK

1

- 7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — Poranny magazyn
rozmaitości
9.00 Wiadomości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Dwaj bracia” cz. 1 — dramat spo-
łeczno-polityczny prod. włoskiej
11.20 Szkoła dla rodziców
11.55 Aktualności telegazety
12.00—15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 „Było sobie życie” (6) — „Płytki
krwi” — serial animowany prod.
franc.
12.30 Historia — Polska Kazimierza Wiel-
kiego
13.00 Poskie drzewa — jodła
13.30 Galerie świata „Ermataż” (7) —
„Europejska sztuka, zdobnicza w
średniowieczu”
14.00 Agroszkola — uprawa warzyw na
wełnie mineralnej
14.30 Język angielski (19)
15.00 Ministerstwo Edukacji Narodowej
— informuje
15.05 Sceny rodzajowe w malarstwie pol-
skim
15.20 Obrazki z wystawy (Paryż 1974)
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video — Top
16.20 Dla młodych widzów: „Cojak”
16.45 Dla dzieci: „Ciuchcia”
17.15 Teleexpress
17.30 Raport — przegląd wydarzeń mię-
dzynarodowych
17.55 10 minut
18.05 „Odbicia” (4) — serial TP
19.00 Od „Kapitału” do kapitału
19.15 „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.05 „Dwaj bracia” cz. 1 — dramat spo-
łeczno-polityczny prod. włoskiej (r.
prod. 1988 — 3 części), reż. Alberto
Lattuada, wyk.: Massimo Ghini,
Larry Lamb, Cyrielle Claire
22.00 New York, New York — reportaż
22.30 Wiadomości
22.50 „Witkacy — firma portretowa” cz. 2
— film dok. Grzegorza Dubowskie-
go
23.15 Weekend w „Jedynce”
23.25 Panorama światowego sportu

2

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.10 „Ulica Sezamkowa — program dla
dzieci
9.10 „Doktor Ewa” — serial TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
11.00 Obrazy, słowa, dźwięki — program
o sztuce
12.00 „Bagdad Cafe” — serial prod. USA
12.25 O bandurze i na bandurze — pr.
muzyczny
12.50 „Crime story” — serial prod. USA
13.40 Express gospodarczy
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Czas akademicki — katolicki mag.
15.00 Ulica Sezamkowa — program dla
dzieci
16.00 „W labiryncie” — serial TP (powt.)
16.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka
Niedźwieckiego
17.00 „Noce i dnie” (7) — „Wiatr w oczy”
— serial TP
18.00 Programy regionalne
19.00 Obserwator
19.20 Programy regionalne
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.45 „Crime story” — serial prod. USA
22.45 Program regionalny
23.05 Zwykli chłopcy — reportaż
23.35 Komentarz dnia
23.40 CNN — Headline News
0.00 Noc z anteną 5 — program nocny z
Wrocławia

SOBOTA

1

- 7.00 Program dnia
7.05 W sobotę rano
7.50 Tydzień na działce
8.20 Piłkarska kadra czeka
8.35 Ziarno — program Red. Katolickiej
9.00 Wiadomości
9.10 Wiatrak — magazyn dla dzieci i
młodzieży oraz filmy z serii: „Było
sobie życie” oraz „Hau”
10.40 Na zdrowie — magazyn rekreacyjny
11.00 Bellona — program wojskowy
11.25 Wędrowni dalekie i bliskie: „Tajem-
nice szarych komórek” — film do-
kumentalny prod. RFN
12.10 Aktualności telegazety
12.15 Z Polski rodem — magazyn polonij-
ny
12.45 Rokendroler — magazyn muzyki ro-
ckowej
13.15 Lustro — magazyn opinii publicznej
13.35 Laboratorium — Cargo
14.05 Tele-audio wideo
14.30 Walt Disney przedstawia
16.00 Studio Sport — Mistrzostwa Świata
w Narciarstwie Alpejskim
16.40 Butik — magazyn Grażyny Szcze-
śniak
17.15 Teleexpress
17.35 „Siódemka” w „Jedynce” — fran-
cuski program satelitalny
18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Historia
ogrodów zoologicznych — Kopen-
haga

2

- 7.25 Kaliber '91 — magazyn wojskowy
7.55—10.40 Telewizja śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.15 Tele-narty
8.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 Benny Hill — program rozrywkowy
9.45 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.40 „Cudowne lata” — serial prod. USA
11.05 Bariery
11.20 Program dnia
11.30 „Rodzina Brettów” (15) — serial
prod. angielskiej
12.30 Zwierzęta świata „Superczułe zmy-
śły” (3) — „Zmysł słuchu” — serial
dokumentalny prod. angielskiej
13.00 5—10—15 — program dla dzieci i
młodzieży
14.00 „Kusza” — serial prod. USA
14.30 Reportaż
15.00 Magazyn 102
15.30 W kontakcie z gwiazdami
16.30 „Strefa mroku” — serial prod. USA
17.00 Wielka gra — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
19.00 Obserwator
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 W hołdzie pamięci Wacława Niżyń-
skiego — widowisko baletowe
21.00 Co czytać
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę — ksiądz Janusz
Pasierb
21.50 „Rodzina Brettów” (15) — serial
prod. angielskiej
22.45 Przegląd muzyczny
23.05 Komentarz dnia
23.10 CNN — Headline News

NIEDZIELA

1

- 7.00 Witamy o siódmej
7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek o-
raz film z serii „Niebezpieczna zato-
ka”
10.30 „Przerwana cisza” (5) — „W prze-
stworzach” — serial przyrodniczy
prod. hiszpańskiej
11.00 Notowania, czyli co się opłaca ro-
lnikowi

- 11.25 Pewnego dnia o świecie — wojs-
kowy program dokumentalny
12.00 Poranek symfoniczny
13.00 Teatr dla dzieci: Jerzy Niemczuk —
„Królewna Śmieszka”, reż. Wiesław
Rudziński, wyk.: Andrzej Niemirski,
Jarosław Gajewski, Hubert Bielaw-
ski, Zofia Merle i inni
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 Magazyn Morze
15.35 Premiery starego kina: „Wierna rze-
ka” — wspomnienie o Leonardzie
Buczkowskim i jego filmie „Wierna
rzeka” z 1936 r.
16.50 Telewizjer
17.15 Teleexpress
17.35 Telewizyjny Teatr Rozmaitości
19.00 Walt Disney przedstawia: „Chip i
Dale”
19.30 Wiadomości
20.10 „Wszystkie drogi prowadzą do do-
mu” cz. 2 — ost. film prod. włoskiej
21.50 7 dni — świat
22.20 Sportowa niedziela
23.10 Wiadomości
23.30 Anno Domini 1990, cz. 1 — prze-
gląd wydarzeń muzycznych

2

- 6.45 Powitanie
6.50 Panorama dnia
7.00 Przegląd tygodnia (dla niesłyszą-
cych)
7.40 Film dla niesłyszących: „Wszystkie
drogi prowadzą do domu” — cz. 2
— ost. — film prod. włoskiej
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN — Headline News
10.15 Reportaż
10.45 Program rozrywkowy
11.15 Druga twarz artysty — reportaż o
Wiesławie Ochmanie
11.45 Express Dimanche
12.00 Program dnia
12.05 Polska Kronika Filmowa
12.15 „Dopóki się znów nie spotkamy”
(2) — serial prod. angielskiej
13.15 100 pytań do...
13.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z
humorem
14.15 Kino-familijne: „Złotodajny stru-
mien” (1) — serial prod. australijs-
kiej (r. prod. 1985 — 5 odc.), reż.
Rob Stewart, wyk.: Denis Miller,
Judy Morris, Ken Talbota, Pascal
Moray
15.00 Archiwum kontaktu
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni:
„Bezkresna podróż” (1) — „Nie
widziane światy” — serial popular-
nonaukowy prod. USA
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji
satelitarnej
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Póki się znów nie spotkamy” (2)
— serial prod. angielskiej
22.45 Uśmiech z Galicji
23.15 Program publicystyki kulturalnej
23.45 Komentarz dnia
23.50 CNN — Headline News
0.10 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK

1

- 13.25 Aktualności telegazety
13.30—15.55 Telewizja edukacyjna
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 LUZ — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Gry wojenne
18.00 10 minut — aktualne wydarzenia,
poglądy, opinie
18.10 „Czarne chmury” (3): „Zawiść” —
serial przygodowy TP
19.15 Dobranoc: Przypadki Bolka i Lolka
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr Telewizji: György Spiro „Szal-
bierz”, reż. Tomasz Wisniewski
22.00 Rzeczpospolita samorządna — pro-

gram publicystyczny
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „S”
23.30 Jutro w programie
23.35—0.05 Język niemiecki (12)

2

13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena Dwójki
14.00 CNN — Headline News
14.15 Konkurs 5 milionów
16.00 Zwierzęta wokół nas
15.00 „Capital City” — serial fabularny prod. angielskiej
16.30 Widziane z Gdańska
16.45 Ojczyzna polszczyzna
17.00 Film fabularny
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd polskich kronik filmowych
19.00 Obserwator
19.20 Antena Dwójki
19.30 Język angielski
20.00 Auto-Moto Fan Klub
20.30 Seans filmowy
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
22.05 „Capital City”
23.05 Rozmowy o cierpieniu — program Aleksandra Małachowskiego
23.20 Komentarz dnia
23.25—23.40 CNN — Headline News

WTOREK

1

8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 „Detektyw” — komedia kryminalna prod. francuskiej
11.55 Aktualności telegazety
12.00 —15.55 Telewizja edukacyjna
12.00 Wokół nas: skąd płynie prąd
12.30 Wśród ludzi: handel
13.00 Chemia: berylowne, żelazowce
13.30 Kobiety dwudziestolecia: Stanisława Przybyszewska
14.05 Agroszkola: był sobie las
14.35 Tele-radiokomputer
15.05 „Jedwabny szlak”: „Przez Pami” — serial dokumentalny prod. japońskiej
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Dla dzieci: Tik-Tak — wydanie karnawałowe, a w nim kino Tik-Taka „Misja Yogi wyprawa po skarby” — serial animowany prod. USA
17.15 Teleexpress
17.35 Archiwum Teatru Telewizji: Maria Nurkowska „Małżeństwo Marii Kowalskiej”, reż. Piotr Cieślak
19.15 Dobranoc: Hej, Bun Bu!
19.30 Wiadomości
20.05 „Detektyw” — komedia kryminalna prod. francuskiej
21.45 Listy o gospodarce — program Andrzeja Bobera
22.20 Wiadomości wieczorne
22.35 „Stalin” (odcinek 3): „Generalissimus” — serial dokumentalny prod. angielskiej
23.45 Jutro w programie
23.50—0.20 Język francuski (lekcja 10)

2

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
11.10 „Preludium przeznaczenia” — film fabularny prod. ZSRR, reż. Siergiej Lisiecki
12.50 Program muzyczny
13.15 Program dnia
13.20 Przegląd prasy
13.30 Dookoła świata: W kraju kangurów — program Bohdana Sienkiewicza
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn ekologiczny
14.45 Studio Aktywnej Telewizji — program Zygmunta Gutowskiego
15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
16.00 Studio Sport: Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Alpejskim (ślalom mężczyzn)
17.00 „National Geographic — poszukiwacz” (12) — serial dokumentalny prod. USA

18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna
19.00 Obserwator
19.20 Reportaż
19.30 Język angielski (42) — kurs dla średniozaawansowanych
20.00 Non stop kolor — magazyn
20.50 „Boże coś Polskę” — pieśni Powstania Styczniowego w wykonaniu Zespołu Filharmonii im. Romualda Traugutta
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Desperacja” — film fabularny prod. polskiej
23.40 Mistrzowie współczesnego kina: Jerzy Kawalerowicz
0.10 Komentarz dnia
0.15—0.30 CNN — Headline News

ŚRODA

1

7.40 Express gospodarczy
8.00 Dzień dobry — poranny magazyn rozmaitości
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym — program poradniczy dla majsterkowiczów
9.55 „Dynastia” (66) — serial obyczajowy prod. USA
10.40 Po sześćdziesiątce — magazyn dla wszystkich
11.55 Aktualności telegazety
12.00—15.55 Telewizja edukacyjna
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-Top
16.20 Kino Nastolatów: „Jeden rok w szkole” (4) — serial fabularny prod. zechosłowackiej
16.45 Sami o sobie — magazyn dla dziewcząt i chłopców
17.15 Teleexpress
17.35 Studio Sport: Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Alpejskim
18.00 10 minut — aktualne wydarzenia, poglądy, opinie
18.10 Klinika zdrowego człowieka
18.30 „Żywoł człowieka nieuczonego” — film dokumentalny Mariana Kutery
19.15 Dobranoc: Wodnik Szuwarek i jego staw
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” (66) — serial obyczajowy prod. USA
20.55 Studio Sport: Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym (pary sportowe)
21.55 Program publicystyczny
22.45 Jutro w programie
22.50—23.20 Język angielski (12)

2

7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
11.00 Film fabularny
12.30 Film dokumentalny
13.15 Publicystyka
13.40 Express gospodarczy (powtórzenie)
14.00 CNN — Headline News
14.15 Program dnia
14.20 Przegląd prasy
14.30 Repetycje — najlepsze programy publicystyczne Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego
15.00 „Ulica Sezamkowa” — program dla dzieci
16.00 Kontakt TV-Paryż: W kontakcie z przygodą
17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości” (7): „Druga szansa” — serial fabularny prod. australijskiej
18.00 Program lokalny
18.30 „M.A.S.H.” (10) — serial komedii-wy prod. USA
19.00 Obserwator
19.30 Język francuski (10)
20.00 Świat przedstawiony — magazyn literacki
20.35 Recital Barbary Dziekan
21.00 Ze wszystkich stron: Ojciec i syn Czarnogórscy — reportaż Stanisława Kostrzewy
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie” — serial obyczajowy TP
22.15 Sport
22.25 Telewizja nocą — program Andrzeja Dziedzica
23.10 Komentarz dnia
23.15—23.30 CNN — Headline News



Jest śmieszniej

Jak nie może być lepiej, niech będzie śmieszniej — pomyślał Roman Kordziński, dyrektor artystyczny Słupskiego Teatru Dramatycznego i wymyślił maraton fredrowski na bieżący sezon mimo głosów sceptyków, że pomysł nie chwyci. Fredro jest ograny — twierdzą — toteż słupska publiczność nie wybierze się do teatru. Pokażemy Fredrę, także tego mniej znanego — replikował pan Roman. Czasy mamy takie, że fredrowska satyra i komedia będą jak znalazł. Poza tym, chcę przypomnieć aktorskiej młodzieży twórczość polskiego Szekspira, dać jej możliwość sprawdzenia swoich umiejętności w niełatwych sztukach Fredry.

Do koncepcji zostali przekonani ci, co powinni i zaczęło się spektaklem „Gwałtu co się dzieje” w reżyserii pomysłodawcy. Na premierę, wbrew przewidywaniom pesymistów, stawili się komplet widzów. Zasiadającym na widowni rzucał się w oczy przede wszystkim tajemniczy sześciu — rodzaj obrotowej sceny na scenie, zaprojektowanej przez Jacka Zagajewskiego. Będzie ona towarzyszyć wszystkim następnym sztukom Fredry. Ta słupska kostka Rubika pozwala rozgrywać akcję na dwóch płaszczyznach i jako otwarta przestrzeń stanowi zaprzeczenie fredrowskiej przestrzeni zamkniętej. Jej walorem jest to, że utrzymuje tempo gry oraz zastępuje wymianę dekoracji.

Obserwowałem generalną próbę „Gwałtu co się dzieje”, nieporadne ruchy aktorów występujących, tak jak chciał autor, w spódnicach, kłopoty z obrotową sceną, stresy reżysera i jakże odmienny zespół podczas premiery. Widzowie zaakceptowali niespodzianki w postaci inspicjenta-suflera, Marka Huczyka, pracującego przy otwartej kurtynie oraz improwizację na perkusji w wykonaniu Zdzisława Pawilójcia, akcentujące co celniejsze sytuacje na scenie. Zdzisław Pawilójcio, debiutujący w takiej roli, należał do najbardziej zapracowanych wykonawców i, jak sam przyznał, na żadnym spektaklu nie zagrał tak samo.

Sztuka „Gwałtu co się dzieje?”, uznawana za jedną ze słabszych, była trafioną pozycją z uwagi na jej treść i czas wystawienia (wybory prezydenckie). Demoralizacja i smak władzy, brak kwalifikacji ludzi na urzędach, nieliczenie się ze zdaniem ogółu — to wciąż, niestety, aktualne w Polsce tematy. Pełna widownia na każdym przedstawieniu dowiodła słuszności koncepcji dyrektora Kordzińskiego.

W pierwszą sobotę stycznia zespół wystąpił z drugą premierą, przygotowaną przez Marka Okopińskiego. „Damy i huzary”, gdyż o tej sztuce mowa, stały się w moim przekonaniu sukcesem całego zespołu. Już dawno nie widziałem tak równo grających wykonawców. Dotychczas panowie wypadali korzystniej. W „Damach i huzarach” panie nie pozostawały w tyle. W „Gwałtu co się dzieje?” dyskusyjną do końca była rola Kasi, grana przez Lidę Grandys. W obecnie granej sztuce takich problemów personalnych nie było. Przeko-

nywująco wypadły panie: Halina Ziemińska, Kaja Kijowska i Bożena Borek, chociaż słyszałem głosy byłych aktorów, że pani Bożena wszystkie swoje role gra w podobny sposób. Podobają się w rolach służących Lidia Grandys, Aldona Klimek i Krystyna Kwaśniewska. Dobrze zaprezentowała się Jolanta Tadla jako Zosia.

Trochę więcej miejsca poświęcam

dwóm panom występującym w obu sztukach — Jerzemu Karnickiemu i Romualdowi Michalewskiemu. Zarówno w rolach braci Kaspra i Tobiasza, jak też rotmistrza i kapelana, zaznaczyli swoją aktorską indywidualność, potwierdzili duże możliwości.

Przed premierą rozmawiałem z Andrzejem Petelskim, pytając o rolę w „Damach i huzarach”. Odpowiadał ze śmiechem, że gra tylko rolę konia. W śmiechu wyczuwałem jakby żal, że reżyser powierzył mu takie marginalne zadanie. W rzeczywistości okazało się, że te niby marginalne role „koni”, grane przez chłopców z De-Ka-De: Dariusza Gatniejewskiego, Grzegorza Gurlacza i Andrzeja Petelskiego, wcale marginalnymi nie są. Ich pojawianiu się na scenie towarzyszyły brawa, gdyż wnosili do spektaklu dużo humoru, ruchu i udowodnili, że nawet w małych rolach są widoczni. Trzeba dodać, że Andrzej Petelski jako Grzechotka w „Gwałtu co się dzieje?” prawie w całości wypełnił zalecenia reżysera.

Słowa uznania należą się huzarskim ciurkom — Grzegorzowi i Rembo, czyli Wojciechowi Rogowskiemu i Bogdanowi Kajakowi. Każdą kwestię w ich wykonaniu kwitowano śmiechem i oklaskami. W rolach porucznika Edmunda wystąpił Radosław Ciecholewski. Z włosami i wąsikami a la dandys z lat trzydziestych, bawił publiczność parodiując styl romantycznej miłości. Na koniec, postać pierwszoplanową, czyli majora, zagrana przez Krzysztofa Ziemińskiego. Jest to rola może niezbyt odpowiadająca temperamentowi pana Krzysztofa, ale jako doświadczony aktor zagrał ją poprawnie. Jego major to człowiek o ciepłym usposobieniu, trochę naiwny, łatwowierny, życzliwy dla innych. Budził sympatię, chociaż dawał najmniej powodów do śmiechu.

Pisząc o współtwórcach sezonu fredrowskiego nie można zapomnieć o Jerzym Stępiaku, który zajmował się plastyką ruchu. Sposób poruszania się aktorów na scenie, najdrobniejsze gesty, doskonale pasujące do sytuacji — nie należące dotąd do ich najmocniejszej strony — nie wzięły się znikąd. To właśnie zasługa pana Jurka. Oby duet Kordziński-Stępiak jak najdłużej panował na słupskiej scenie, a doczekamy się wielu przyjemnych niespodzianek. Pierwsze z nich niedługo... wiem coś o tym.

Można powiedzieć, że eksperyment fredrowski w niewielkim teatrze dysponującym niezbyt licznym zespołem, zdaje egzamin. To mit, że prawdy oczywiste zawarte w sztukach Fredry do nikogo nie przemawiają, nikogo nie interesują, że wachlarz polskich wad wypływał. Jesteśmy jako widzowie oswojeni z postaciami Fredry, ale każda kolejna próba wystawiania jego sztuk ożywia te postacie. Słupskiemu zespołowi w dużej mierze to się udało. Zapraszam do słupskiego teatru — tu naprawdę jest śmiesznie.

Jarosław Duchnowicz

Na zdjęciu: Jerzy Karnicki jako Kasper w sztuce „Gwałtu co się dzieje?”

Fot. Zbigniew Suliga

horoskop

Baran (20.3.-21.4.) Na początku roku warto przeprowadzić rachunek sumienia, czy twoje ambitne plany nie są i nie będą realizowane kosztem twojej rodziny. Nie zawsze skórka jest godna wyprawki. W nadchodzącym tygodniu możesz się niemiłe rozczarować, bowiem popełniłeś błąd nadgorliwości. W uczuciach też uważaj, zbyt wiele ofert traktujesz poważnie.

Byk (22.4.-21.5.) Ten tydzień nie będzie zbyt dobry do załatwiania spraw zeszłorocznych. Jeśli możesz je odłożyć — poczekaj. Nie doczekały się finału poprzednio to i teraz nie ucierpią. Uważaj na „życzliwych” w pracy. Nie chwal się swoimi koneksjami u przełożonych, nie jest to mile widziane. W sercu jakieś podrygi, niejasne remanenty.

Bliznięta (22.5.-21.6.) Zbyt wiele spraw naraz zaprzęta twój umysł. Owszem pomysłów rozmaitych masz sporo, ale musisz się zdecydować, wreszcie wybrać. Ale czy tak postąpisz — nie wiadomo. Nie bądź paplą, nie powtarzaj plotek. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Rak (22.6.-22.7.) Jesteś zadowolony i uspokojony, a zły los nie śpi. Kiepski będzie dla ciebie ten rok. Nie udawaj, iż nie wiesz dlaczego nad tobą gromadzą się chmury. Nie bądź zadufany, nie jesteś przecież taki cud...

Lew (23.7.-22.8.) Jak zwykle wydaje ci się, że potrafisz poradzić sobie w każdej sytuacji. Tym razem jednak uważaj, gwiazdy są przeciwko tobie. Jeden błąd i niczym rajdowy kierowca „spadasz” z listy. Bądź lepszy dla swoich najbliższych, oni tego oczekują. W uczuciach nie przesadzaj, to jeszcze nie wiosna!

Panna (23.8.-22.9.) Jeśli przeczytałeś co gwiazdy wyrokuje ci w tym roku, możesz wpaść w

samozadowolenie, a to będzie błąd. Nie przeczułaj się swoją rolą. Nie wszyscy uważają że jesteś pępkiem świata... Więcej skromności, to twoja pracowitość załśni niczym diament.

Waga (23.9.-22.10.) Zbyt dużo pomysłów, rozmów, marzeń, nie jest to „twój” normalny stan. Zawsze przecież „ważysz”. Ten tydzień nie będzie niestety udany. Czekaj na podróż i same kłopoty, również finansowe. Zapominasz o kochającym cię Skorpionie.

Skorpion (23.10.-22.11.) Nie będzie to dobry tydzień, ale nie zrażaj się i weź się w garść. Następny będzie z pewnością lepszy. Uważaj na swego szefa, znowu szykuje ci niemiłą niespodziankę. Nie wdawaj się w intrygi, nie próbuj podstawić nogi innym. W tych kłopotach ucieczka w alkohol to żadne rozwiązanie.

Strzelec (23.11.-21.12.) Przestań się zadreżać swoją gafą, nikt już o niej nie pamięta. Zabierz się serio do pracy, to zapomnisz o wymyślonych kłopotach. W sercu sporo niepokojów, bo wpłaciłeś się w niezręczną sytuację. Czekają cię niespodziewane wydatki — trzymaj portfel!

Koziorożec (22.12.-20.1.) Nadszedł twój czas, więc do działania. Nie należy w tym miesiącu odkładać niczego na później, zarówno w pracy, jak i w uczuciach. Sukcesy przecież gwarantują ci gwiazdy — powodzenia.

Wodnik (21.1.-20.2.) Nie udawaj, że kłopoty, które przeżywasz wynikają z niechętnych ci ludzi. To nieprawda. Nabarłszyś co niemiara, to teraz pij rozlane mleko. Nie wszystko jeszcze stracone, sam o tym wiesz.

Ryby (21.2.-20.3.) Musisz się zmobilizować, zbyt wiele spraw przecieka ci przez palce, ten stan niebezpiecznie się pogłębia. Odzść lenistwo choć w tym tygodniu, a zobaczysz „gołym okiem” sukces. Uważaj na swoje zdrowie, nie jest w najlepszej kondycji.

— To jeszcze zbyt awangardowe, kochanie. Włóż komżę.



Rys. Małgorzata Poturaj

Osilek poskromiony

Do mieszkania w Gdańsku wdarł się — wyważając drzwi nożem — potężny chłop, znajomy lokatorki. Najpierw ją pobił i zgwałcił, po czym spokojnie... zasnął. Tak niewinnie śpiącego bandytę zastała policja, której widok znowu rozbudził w nim lwa. Osilek sterroryzował policjantów rozbity butelką i zbiegł. Ale nie koniec na tym. Następnego dnia mężczyzna ów próbował swoich praktyk w innym mieszkaniu, gdzie pobił kogo się tylko dało i usiłował dokonać gwałtu. Tym razem jednak był mocniej zalany i policji udało się doprowadzić „bohatera” do aresztu.

To był skok!

Podczas nieobecności lokatorów domu przy ul. Bursztynowej w Gdańsku złodzieje wynieśli dwa kolorowe telewizory, wideo, robot kuchenny, serwis na 24 osoby, kuchenkę mikrofalową, futro ze srebrnych lisów, piły z ostrzami diamentowymi, 1300 dolarów. Rabusie znaleźli też schowane pod wanną 20 mln złotych w bank-

notach 500-tysięcznych. Poszkodowany wyliczył straty na... 229 mln 340 tysięcy złotych.

Klient z gazem

Rankiem do puckiego sklepu spożywczego wszedł młody mężczyzna prosząc, by ekspedientka rozmięła mu 500-tysięczny banknot. Kiedy kobieta sięgnęła do kasy, aby odliczyć pieniądze, nieznajomy uderzył ją pięścią w twarz, po czym obezwładniwszy gazem łzawiącym, skradł 6 mln 200 tys. złotych, papierosy oraz inne artykuły. Łącznie straty oceniono na ok. 7 mln.

Za pokopanie konia — rok więzienia

Pewien Amerykanin — Elijah Lawrence z Północnej Karoliny będzie musiał spędzić jeden rok za kratkami za spowodowanie, jak to określił wymiar sprawiedliwości, zagrożenia bezpieczeństwa publicznego. Przewinieniem Lawrence'a było to, że... pokopał policyjnego konia. BAY

★ KRZYŻÓWKA ★

POZIOMO: —1) podawanie substancji toksycznych; 6) do zdjęcia z serca; 9) trawa sudańska; 10) punkt widzenia; 11) urzędowy wykaz cen; 12) wierna Żeromskiego; 13) do nabycia w kwaciarni; 15) dział administracji państwowej, kierowany przez ministra; 16) policjant — gwarowo; 17) rdzennie japoński politeistyczny kult religijny; 18) bizun, kańczug; 20) czubek pantofla; 22) paryski typ spod ciemnej gwiazdy; 25) uwłosienie ciała zwierząt; 26) jeża bronia; 27) siłacz, zapaśnik; 28) koczownik; 31) w muzyce: bardzo wolne tempo; 32) uleganie rozkładowi, psucie się; 33) naczynie laboratoryjne; 34) ustawia się w nie karabiny; 35) narada wielkiej wagi; 36) powierzchnia lokalu wyrażona w metrach kwadratowych.

PIONOWO: —2) element elastycznego zawieszenia stosowany w pojazdach; 3) płyn; 4) roślina przyprawowa; 5) miazdzyca; 6) zasłona z grubego materiału; 7) lewy dopływ Cisy; 8) stan radosnego, błęgiego nastroju; 14) uprzywilejowana grupa ludzi; 19) instrument muzyczny; 21) minerał, fosforan itru; 23) kwestia,

zagadnienie do rozwiązania; 24) Stefania dla najbliższych; 26) człowiek ułomny, inwalida; 29) drgający blask; 30) poselska i do... schudnięcia.

JAR

Rozwiązanie — wyłącznie na kartkach pocztowych — prosimy nadesłać do red. tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 3”, w terminie tygodniowym.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi: **dwie nagrody po 20 tys. złotych.**

Rozwiązania krzyżówki nr 1:

Poziomo: — fiskus, zakupy, opona, sejmik, kopyść, rewir, płotka, Emilia, tenis, kapcie, papla, sójka, pasek, męstwo, sanna, strzęp, Tomasz, igloo, karmin, rudzik, kozak, stonka, aromat.

Pionowo: — ideał, komat, Sokrates, konwencjonalizm, zakres, kaplica, pościel, odpis, pętla, amatorka, antrakt, egzamin, spinka, mydło, spisa.

Nagrody po 20 tys. zł za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 1 wylosowali: 1) Stanisław Czajka, Czaplinek, 2) Marta Pawłowska, Jarkowo.

